Nr. 155. Lwów — Wtorek dnia 9 Lipca. Rok 1895.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . 6 „
Num. z poprzednich miesięcy po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne“ jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 złr. 10 ct
w Niemczech „ 1 „ 50 „
w innych państwach „ 2 „ — „
Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

CENY OGŁOSZEŃ
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 10 ct.
W „Drobnych ogłoszeniach“ za każde słowo drukiem petitowym po . . . 1 „
zaś tłustym garmondem po . . . 4 „
Korespondencye prywatne za każde słowo drukiem petitowym po . . . 6 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . . 20 „
Nekrologia . . . 20 „
Ogłoszenia do „Przeglądu“ przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika l. 9.

Dziś: św. Cyryla | Samsona
Jutro: św. Amalii | Kyra i Joana

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca g. 4 m. 16
Zachód „ 7 „ 53

Długość dnia g. 15 m. 37
Ubyło dnia od wczoraj 2 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 8 lipca.

Dość często mówią o Austryi, że jest państwem niespodzianek, lecz o wiele słuszniej można to powiedzieć o jej sąsiadce Serbii. W ciągu dwóch miesięcy — od 6-go maja do 6-go lipca — odbyła się w niej taka zmiana, że kiedy wówczas skupczyna nie chciała zatwierdzić pożyczki, wynoszącej 98 milionów franków, teraz przystaje na układ zawarty w Karlsbadzie przez ministra finansów z bankierami o pożyczkę prawie trzystu pięćdziesięciu sześciu milionów franków. Wprawdzie znaczna część tych pieniędzy pójdzie na konwersyę starych 5-cio procentowych długów na 4-procentowe, zostanie jednak tyle, ile przed dwoma miesiącami rząd napróżno domagał się od skupczyny. Ta zmiana usposobienia skupczyny tłómaczy się jedynie głuchą a zaciętą walką postępowców z radykalistami o władzę.

Radykaliści długo byli panami kraju, lecz król Aleksander, wyswobodziwszy się przez zamach stanu z pod opieki regentów i postanowiwszy przywrócić rodzicom ich prawa królewskie, a matkę sprowadzić do kraju, począł wszelkimi sposobami zacierać ślady radykalnych rządów. Jednem pociągnięciem pióra odebrał on krajowi konstytucyę, nadaną przez Milana w roku 1888, przed złożeniem korony. Zdaniem króla Aleksandra, była ona zbyt liberalna i postępowa dla społeczeństwa, które jeszcze przez długie lata powinno się kształcić politycznie. Zastąpił ją dawną konstytucyą serbską z 14-go lipca roku 1869, a na parę tygodni przed powrotem królowej odbyły się pierwsze wybory do skupczyny na zasadzie wskrzeszonej ustawy.

Jeżeli królowi szło o to, aby nowa skupczyna nie przypominała niczem skupczyny z czasów rejencyi, nie mógł chwycić się stosowniejszego środka. Gdzież się podziały chwile, w których liberalizm regencyi rywalizował z radykalizmem gabinetu? Zdawało się wówczas, że za temi dwoma kierunkami nic już na ziemi serbskiej nie istnieje. Postępowcy, niegdyś, przed poróżnieniem się Milana z Garaszaninem, wszechwładni w kraju, rozproszyli się, jak lotny piasek. W chwili zamachu stanu zasiadało ich w skupczynie trzech. Przy następnych wyborach wyszło ich z urny dziesięciu. Trudno się dziwić, że w obec tego uważano ich za stronnictwo, skazane na wymarcie.

Stosunki takie istniały dopóty, dopóki wszyscy obywatele serbscy posiadali równe prawo głosowania. Przywrócenie dawnej konstytucyi wraz z wszystkiemi zawartemi w niej ograniczeniami odbiło się natychmiast na wyniku wyborów. Radykaliści starali się w kilku miejscach zdobyć przemocą to, przy czem prawnie utrzymać się nie mogli. W Użycy sprzątnęli celnym strzałem prezesa miejscowego komitetu postępowego, w Łożnicy widziano na pobojowisku wyborczem ośmiu rannych i jednego trupa, w innych okręgach skończyło się na sińcach i guzach. Ogólnego jednak rezultatu wyborów nie mogły zmienić te krwawe utarczki. Dzisiejsza skupczyna jest postępowa. Radykalni ponieśli klęskę zupełną, bo ledwo kilku ich zasiada dziś na ławach poselskich. Stronnictwo liberalne liczy tylko dwadzieścia pięć głów, natomiast partya postępowa, dawna gwardya Garaszanina i Piroczanaca, posiada w izbie przeszło sto głosów. Wskrzesił ją rząd i ona była mu za to wdzięczna — na słowach.

Pierwsza wymiana zdań w nowej skupczynie brzmiała nadzwyczaj mile dla urzędniczego gabinetu Christicza i królewskiego dworu. W adresie pochwalono wszystko, co uczynił młody monarcha, zganiono wszystko, co zdziałała regencya. Skupczyna dziękowała królowi za zawieszenie konstytucyi, która wywołała rozczarowanie powszechne, oburzała się na stan rzeczy, w którym rodzice królewscy pozbawieni byli należnych praw, i obiecywała nie szczędzić trudów, aby dokończyć przedsięwziętego przez monarchę dzieła.

Początek był wspaniały. Mając taką skupczynę, można się było pokusić o rządzenie krajem według upodobania. A jednak wnet pojawiły się chmury. Skupczyna szafowała szczodrze pięknemi słówkami, ale gdy wypadło poprzeć je czynem, odmówiła posłuszeństwa. Gabinet zawarł był z grupą banków zagranicznych umowę o pożyczkę w wysokości 98-miu milionów franków, a umowa ta potrzebowała oczywiście zatwierdzenia skupczyny. Zdawało się, że ona niczego rządowi nie odmówi, tymczasem jednak projekt pożyczki został przez nią odrzucony. Minister skarbu Petrowicz podał się do dymisyi, a wsród wiwatów, jakiemi Belgrad witał matkę królewską, — słyszano szept niepokoju, wróżący krajowi nowe przewroty.

Najdziwaczniejsze pogłoski krążyły wówczas po stolicy. Między innemi uporczywie utrzymywała się wieść, że król, zrażony do postępowców, których dopiero co wydobył z nicości, — chce od nich odwrócić oblicze, a natomiast promieniem łaski monarszej rozjaśnić dolę radykałów, startych na miazgę przy ostatnich wyborach.

Rzeczywiście poufne rokowania dworu z radykalistami wnet się zaczęły, lecz radykaliści nie mogli się pogodzić z przywróceniem dawnej konstytucyi serbskiej i żądali tej nowszej, która obowiązywała aż do ostatnich wyborów, a nadana była przez Milana w r. 1888. Król Aleksander, który parę tygodni przedtem nasłuchał się tyle pochwał od skupczyny za popchnięcie dziejów wstecz, nie chciał powtórnie zmieniać zdania, nie tracił zresztą nadziei porozumienia się z postępową większością, bo wszakże pożegnanie prezesa gabinetu Christicza ze skupczyną było w dniu zamknięcia sesyi bardzo serdeczne i czułe. Christicz mówił o potrzebie wspólnej pracy dla dobra kraju; posłowie wołali: „Do widzenia!“.

Jednak rokowania z postępowcami szły niepomyślnie. Szafowali oni królowi słodkiemi słówkami, ale na pożyczkę przystać nie chcieli, bo ona mogła na zawsze przypieczętować ich niepopularność w kraju. Długi wolno zaciągać tylko ulubieńcom narodu, bo im on wszystko daruje, wszystko od nich przyjmie i pochwali. Pieniądze są nieodbicie potrzebne, gdyż bez nich bankructwo finansowe jest prawie pewne; już przecie zaczęto mówić, że — pomimo rządowych zapewnień — Serbia nie zapłaci półrocznego kuponu. Zapłaci go, ale dopiero po otrzymaniu pożyczki, bo tak się w Karlsbadzie ułożono z bankierami. Ten układ, dopiero zawarty tydzień temu, był tedy konieczny i dla zatwierdzenia go trzeba było zwołać skupczynę, a tymczasem jej postępowa większość po dawnemu nie chciała słyszeć o tej pożyczce. Więc rokowania z radykalistami potoczyły się żwawo, a prowadzone były przez samego króla i jego matkę, z pominięciem Christicza. Aby w nich pomagać, przybył z długiego urlopu rosyjski poseł baron Rosen — i powtórzyły się dawne sposoby królowej Natalii, nazywane słusznie, czy niesłusznie intrygami. Godna jest podziwu słabostka Natalii do radykalnego stronnictwa, które, odarłszy ją z praw królewskich, wypędziło z kraju. Lecz ona zapewne tylko po niewoli spełnia rozkazy rosyjskie. Jakkolwiek to jest, dość, że Pasicz zaczął odbywać z królem poufne narady, a w kraju zaczęto mówić, że oto lada dzień wrócą radykaliści, wróci i dawna konstytucya. Stało się tajemnicą Poliszynela, że Pasicz z towarzyszami przystali na pożyczkę. Szef urzędniczego gabinetu Christicz czuł się obrażony tajemniczością narad królewskich z radykałami i wypowiedział to w swem podaniu o dymisyę, którą nieco później w każdym razie musiał otrzymać, gdy już stanie układ króla z Pasiczem. Ale, oprócz króla, radykalistów i skupczyny, wchodził tu w grę jeszcze ważny czynnik — konsorcyum bankierów, któremu mocno zależało na tem, iżby ugoda karlsbadzka była zatwierdzona. Głośno mówią w Belgradzie, że dla dopięcia swego, konsorcyum to nie żałowało grosza, a doświadczenie uczy, że w Serbii środek ten nie zawodzi.

Kiedy tak stały rzeczy i kiedy już powszechnie wiedziano, że radykaliści przystali na pożyczkę, wówczas postępowcy nagle zmienili swe stanowisko i także zgodzili się na karlsbadzki układ. Nic dziwnego! Ratowali się od maczugi, którąby na nich podnieśli rządzący krajem radykaliści. Król z radością powitał to nowe usposobienie postępowców, bo nie potrzebuje wracać do dawnej konstytucyi, ani rozwiązywać skupczyny, aby w nowej była radykalna większość. Wezwał tedy postępowca Nowakowicza do złożenia gabinetu i przeprowadzenia w skupczynie pożyczki, wynoszącej 355,292.000 fr., zamiast 98miu milionów fr., których w maju skupczyna nie pozwoliła pożyczyć. Można tedy powiedzieć, że król zwyciężył, a przegrał parlament, przegrali radykaliści i do pewnego stopnia — królowa Natalia.

Znaczenie chińskiej pożyczki.

Dzisiejszy telegram donosi, że ukazem carskim ogłoszono w Petersburgu zawarcie ugody chińsko-rosyjskiej o pożyczkę 16 milionów funtów szterlingów. Więc w konkurencyi z Niemcami i Anglią Rosya zwyciężyła. Chiny dostaną 400 milionów franków po 4 proc. na rynku pieniężnym Francyi za poręczeniem Rosyi, która — choć o tem nie ma wzmianki w ukazie — zapewne otrzyma za to prawo zbudowania kolei w Mandżuryi, przez co znaczną część zewnętrznego handlu Chin skierować będzie mogła przez Syberyę do Europy. Francuskie fabryki dostarczać będą Chinom maszyn, rosyjskie koleje zarabiać będą na transporcie, a rosyjscy pośrednicy zbogacą się na handlu zamiennym. W Niemczech pocieszają się tem, że Chiny potrzebują do uregulowania swych finansów jeszcze dwa razy tyle, ile pożyczają teraz, choćby jednak ta dalsza pożyczka dokonana była w Berlinie i w Londynie, jej znaczenie będzie o wiele mniejsze, niż teraźniejsze zadłużenie się Chin u Rosyi. I ze względów politycznych i z powodów czysto-ekonomicznych, [illegible], to zadłużenie się jest jednem z największych zwycięstw polityki rosyjskiej w ostatnich czasach. Obawiano się, że Japonią wyzyska Chińczyków ekonomicznie i politycznie, a zasilona nieprzebranemi bogactwami tego wschodnio-azyatyckiego kolosu, groźną się stanie europejskiemu wpływowi. Teraz powstały obawy innego rodzaju i bardziej aktualne. Południowa Syberya może wydawać tyle zboża, że nadwyżka zbiorów może wystarczyć dla całej Europy. Dotychczas musiano nieraz importować do Syberyi z Chin pszenicę na potrzeby północnych okolic syberyjskich, niemających komunikacyi z południowemi. Teraz to się odmieni w skutek istnienia kolei, a nadto ogromna nadwyżka będzie wywożona do Europy. Po ożywieniu handlu z Chinami, wybudowaniu kolei, zakolonizowaniu stepów nad Amurem przez przedsiębiorczych emigrantów, możliwą się stanie ekstenzywna uprawa roli na obszarach tak wielkich, jak cała Europa (bez Rosyi). Ucierpi sama Rosya od konkurencyi bogatego niewyzyskanego kraju, ale ucierpi mniej od innych krajów europejskich, gdyż wyroby przemysłu domowego i fabryk swoich wysyłać będzie tanio i bez ceł na daleki wschód. Ucierpi ona mniej jeszcze i dlatego, że koszta produkcyi zboża w Rosyi są o wiele mniejsze, niż w Europie. Niemcy jednak, Austro-Węgry, kraje na bałkańskim półwyspie i Francya przygotować się muszą na szereg nieobliczalnych klęsk, jeśli dawno już podniesiona myśl związku celnego przeciw zalewowi Europy zbożem indyjskiem i amerykańskiem — a w przyszłości syberyjskiem i chińskiem nie będzie wykonana.

Kwestya przedstawia się jasno. Potrzeby mieszkańca krajów o wysokiej kulturze rosną daleko prędzej, niż dzięki tej kulturze umożliwiona wydatność gruntów. W Austro-Węgrzech i Niemczech wydatki na szkoły, drogi, koleje, szpitale i t. d. bardzo się powiększają, a tem samem podatki rolnicze są coraz uciążliwsze. Jedynym środkiem ratunku jest dziś zmniejszenie podatków, a zwiększenie troskliwości państwa o melioracyę ziemi, o rozwój komunikacyi, mających służyć rolnictwu i innym gałęziom pracy krajowej. Dzisiejsze środki te nie wystarczą ani na zwalczenie konkurencyi zamorskiej, ani na obronę przeciw świeżo otworzyć się mającym rezerwoarom produkcyi zboża azyatyckiego. Dziś jeszcze niebezpieczeństwo nie jest nagłem, ale za lat kilka za późno już może będzie ratować nasze rolnictwo.

Nawet w Anglii, która przecież swoim systemem wolnego handlu przeszła zwycięsko przez liczne próby, budzić się zaczynają wielkie wątpliwości, ażali można dalej rolnika zostawić na łasce konkurencyi całego świata. Bo w tem właśnie leży niebezpieczeństwo dla posiadacza ziemi, że jego produkt jest produktem wszystkich krajów. Miedź, żelazo, jedwab i bawełnę produkują tylko pewne kraje pewne okolice; natomiast zboże produkuje cały świat. W produkcyi fabrycznej można do woli powiększać, lub zmniejszać wytwórczość, zaoszczędzać na kosztach pracy przez udoskonalenie maszyn, zdobywać coraz nowe rynki i t. d. Rolnik natomiast jest bardzo ograniczony w swej produkcyi i cała jego nieszczęśliwa sytuacya wypływa z przeciwstawienia krajów o ludności gęstej z krajami słabo zamieszkałymi. Podczas gdy fabrykant w kraju bardzo zaludnionym znajduje stosunkowo taniego robotnika i do kraju o małej liczbie mieszkańców wygodnie wysyłać może towar, z rolnikiem rzecz ma się wprost odwrotnie.

Sytuacya w Anglii była już nawet przedmiotem poważnych rozmyślań nowego rządu. Salisbury w izbie lordów powiedział otwarcie, że przyznaje swoją niemoc w ratowaniu rolnictwa. Zubożenie rolników zasługuje jednak — zdaniem tego szefa gabinetu — na większą uwagę parlamentu, niż wszystko inne w danej chwili. „Dzisiejszy system opodatkowania rolników jest anomalią — rzekł on — i ciężko uciska ich produkcyę. Zastanowić się więc trzeba nad zniżeniem taryf dla produktów rolniczych i nad stworzeniem małych posiadłości“.

Lecz to wszystko są paliatywy, dobre na lat kilka i pożądane dlatego na razie, ponieważ ugód handlowych zmienić nie można. Jedynym i głównym środkiem ratunku będzie świadoma celu polityka celna. Francya, która dziś udziela środków pieniężnych Rosyi na jej wzrost w Azyi, za lat kilka chroniąc się od konkurencyi zboża rosyjskiego będzie musiała przed swymi dłużnikami zamknąć granicę. Siła państwa polega na tem, że ono jak najwięcej swych potrzeb może zaspokajać we własnych granicach, wyrobami własnej pracy. Jeśli rolnictwo osłabnie w konkurencyi z Ameryką i Rosyą, to z pól naszych porobią się pastwiska na bydło i lasy na dziczyznę — jak było poczęści w Anglii — a nie mając czem opłacić sprowadzanych towarów, wysyłać będziemy ludność biedną, umierającą z głodu, na wschód i zachód. Tego rodzaju emigracya *en masse* — jak w Irlandyi — będzie tylko nową formą niewoli, bo dostaniemy się powoli pod zupełną ekonomiczną zawisłość od krajów dalekich — pod zawisłość niebezpieczniejszą może od politycznej. Co innego jest bowiem sprowadzać jedwab, złoto, wino, a nawet żelazo i maszyny, słowem przedmioty, bez których życie istnieć może, a co innego sprowadzać — chleb! Kto tego nie rozumie, temu nic nie poradzi!

Zgrozy położenia, którego złowrogi blaski olśniewają mężów stanu w Anglii i Niemczech, we Włoszech i Austro-Węgrzech, dopełnia bezwzględna i w swej nieuczciwości przed żadnemi nawet fałszerstwami nie cofająca się metoda wojującej spekulacyi, która zamiast w dobrze zrozumianym krajowym interesie łączyć się z zagrożonem rolnictwem, zwala na niego ciężary i bez troski o jutro spekuluje na — zniżkę cen zbożowych! Niepodobna bez oburzenia czytać sprawozdań z giełd zbożowych. W Rosyi i Niemczech, jak wiadomo, żyto bardzo źle urodziło. Jakichże środków nie chwytają się giełdowi publicyści, aby wrażenie tych stwierdzonych faktów osłabić! Wygląda to na sprzysiężenie przeciw rolnikom. Nawet drobnych przypadkowych zwyżek cen zazdroszczą im i chórem jednogłośnym o spodziewanych wielkich plonach opóźniają dla rolników korzystanie z istotnego stanu rzeczy.

Listy z Wiednia.

II.

Polacy na wystawie obrazów.

Polacy nie zdobyli się niestety nigdy w Wiedniu na urządzenie oddzielnej wystawy. A przecież tacy artyści jak Brandt, Zygmunt Ajdukiewicz, Fałat, Pochwalski, Horowitz, Wierusz-Kowalski, Kozakiewicz, Kochanowski, Trębacz, rzeźbiarz Lewandowski i kilku jeszcze innych, których obrazy znajdowały się na ostatniej wystawie, bardzo dobrze mogliby zapełnić jakąś salę, oczywiście dobrze oświetloną, i najdosadniej zbić złośliwe uwagi niemieckiej krytyki (np. recenzenta z *Münchener Neuste Nachrichten*), że polskie malarstwo nie ma cech narodowych. Wszelka sztuka polega na podpatrywaniu i oddawaniu rzeczywistości, jakiegoś wypadku, czy jakiejś grupy wypadków, jakiejś jednej figury, czy grupy figur, jakiegoś obrazu przyrody. Artysta zatem, choć uogólnia szczegół, musi jednak go znać, przetrawić go w sobie, a niezawodnie najłatwiej uda mu się to z motywami swojskimi. Narodowość w sztuce dla niektórych ma może tylko polityczne, ale dla szczerych miłośników przedewszystkiem estetyczne znaczenie. Zarzuty „ślepego naśladownictwa paryskiej elegancyi i tradycyi monachijskich“ upadłyby z pewnością, gdyby dano polskim artystom w osobnym oddziale przedstawić się publiczności. O „tradycyach monachijskich“ wiele zresztą dałoby się powiedzieć. Ani Makart, Pilloty i Gabryel Max ze starszych, ani Uhde i Stuck z młodszych nie stworzyli samodzielnie żadnego kierunku.

Wykształcili oni tylko i spotęgowali to, co w Paryżu już znalazło uznanie i znakomitych przedstawicieli, jak: De la Roche, De la Croix, Couture, Meissonnier, Flameng i Gervex. Każdy przeciętny widz odgadnie wpływ Klaudyusza Moneta i Puvis de Chavannes'a na współczesne malarstwo niemieckie. Nie mówimy przeto jeszcze (za przykładem niemieckich szowinistów), że niemieccy artyści są ślepymi naśladowcami. Metoda tworzenia dostaje się z jednej szkoły do drugiej. Tak było w starych włoskich szkołach, tak i dziś się dzieje. Düsseldorfscy i monachijscy secesyoniści uczą się na francuskich wzorach — bo Francuzi mają dziś największą liczbę malarzy w jednem mieście (Paryżu), bo w tym liczbowo wielkim szeregu, większe też niż gdzieindziej rodzą się oryginalne talenty. Czy jednak Aleksander Gierymski, Józef Chełmoński, Józef Brandt, więcej zawdzięczają swej indywidualności narodowym, czy „monachijskim tradycyom“ o to nie potrzeba się chyba spierać z niemieckimi krytykami, o których już Goethe w rozmowie z Schopenhauerem powiedział, „że obznajomić się musi z nimi każdy, kto całą chce poznać nieuczciwość Niemców“ („Wille in der Natur“ str. 17).

Oczywiście, indywidualność narodowa nie może się objawiać w każdym rodzaju malar-

---

25)

NA SŁUŻBIE

POWIEŚĆ

ZOFII KOWERSKIEJ.

(Ciąg dalszy).

— Zapełniają tak myśli i uczucia pani, że nie wiem, czy się znajdzie mały kącik w sercu pani dla przyszłego męża.

— Mój mąż musiałby zrozumieć, że jego, przychodzącego później, którego znałabym od niedawna, nie mogłabym kochać tak, jak ich. Wszak mówiliśmy wczoraj, że miłość tylko w powieściach zajmuje pierwsze miejsce w życiu. Zresztą, mnie się zdaje, że ja nie będę mogła w żadnym razie pójść za mąż. Bez mojej pracy rodzina moja nie obejdzie się, jeszcze może przez bardzo długi czas.. Słowem, ustępuję ze zwykłych szeregów panien na wydaniu i robi się w nich pożądana luka. Dołożę usilności, żeby nie być śmieszną starą panną...

— Nie, to nie będzie dobrze, — rzekł Juliusz.

— I owszem, to będzie doskonale. Wszak ja nie mówię, że nie poszłabym za mąż, gdybym była niezależna. Poszłabym prawdopodobnie, gdyby mię chciał za żonę taki, co by mi się podobał. Ale mam obowiązki, które mi nie pozwalają zostać żoną i koniec! To nie są śluby zakonne, ani żadna poza, ani żaden wybryk fantastyczny. To konieczność życia, której ja się poddaję z rozkoszą, bo ona sprawia, że mogę być podporą najdroższych, a za jedną troskę, oszczędzoną ojcu memu, oddałabym wszystkie radości całego życia.

Mówiła szczerze to, co czuła, i Juliusz nie wątpił o tem. Doświadczał pewnego rodzaju podziwu dla tej dziewczyny, której piękność jaśniała teraz żywszymi blaskami, podniesiona zapałem i uczuciem, tryskającem ze słów, drżącemi usty wypowiedzianych.

— Jaka piękna, jaka szlachetna, jaka egzaltowana dusza! Dusza tak piękna, jak ta cała postać dziewicza.

To była myśl Juliusza, gdy Alina, zabrawszy fotografie, odeszła.

Udał się do zajęć swoich, musiał bardzo ostro wyłajać ekonoma, ale mu ciągle w głowie stała myśl o Alinie i jej pracy na rodzinę. Ta dziewczyna, to nie był wcale zwykły typ panny, ani panny w życiu, ani w powieści. Szczególnie w powieści. Te powieściowe postaci kobiece umiały tylko kochać kochanka; nauczycielka Mieci była prawdziwym wypoczynkiem po tych bohaterkach. Dobrze było patrzeć na tę młodość nie egoistyczną, zapominającą o sobie z tak lekkiem sercem, mającą uśmiech na zawołanie i piosenkę do dania każdemu, kto chciał słuchać.

— Jakbym ja ją kochał, gdyby była moją siostrą. Czemu ja nie mam siostry takiej?

Użalał się nad losem dziewczyny; więc tak przez długie lata był dla niej tylko dom obcy i coraz nowy, zrywane węzły przyjaźni, tęsknota za rodziną i praca nad cudzemi dziećmi.

W tym czasie nastąpił w stosunkach rodzinnych Aliny ogromny przewrót. Ojciec jej dostał miejsce w Krasnowostoku, miejsce, które musiał zająć jak najśpieszniej, tak że nawet jadąc przez Wilno, nie mógł wstąpić do córki. Była to pomyślność. Pensya wynosiła prawie połowę dawnych dochodów Stamarskiego. Zostawiał żonę i dzieci w Warszawie, nie mogąc przerywać edukacyi chłopców. Było to dla Aliny wstrząśnienie bardzo silne. Gorączkowo wyglądała wieści o tem, jak ojciec jej dojechał, czy mu tam było znośnie, czy był zdrów po męczącej podróży. Myśli dziewczyny biegały teraz od Warszawy do Krasnowostoku, pragnąc sobie wystawić życie ojca na obczyźnie. Jak on się tam obracał wśród obcych ludzi i stosunków? Czy go tam tęsknota za rodziną nie zgnębi więcej, niż wszystkie trudy, klimat i zawody dotychczasowe?

Tymczasem upłynęły były miesiące, które przebyć miała w Zbruczu na próbę i, zapytana przez Prędowicza, zgodziła się zostać na rok cały, pomimo ciągle zaczepnej postawy Vincart, która uniemożliwiała wszelki wpływ na dziecko. Nauczycielkę ujęło szczególniej słówko Skierczyny, tak zwykle skąpej w słowa:

— Pani wie, — rzekła — że nie zachwycam się metodą pedagogiczną pani, ale jest pani bardzo miłą towarzyszką w domu. Zżyliśmy się tu z panią.

Pierwszy raz Alina schyliła się do ręki Skierczyny i złożyła na niej pocałunek.

Zżyli się tu z nią, ale i ona z nimi się zżyła. Miała teraz przyjaciół na wszystkie strony. Lubili ją służący, do których uśmiechała się życzliwie, przemawiała przyjaźnie. Przepadały za nią psy podwórzowe, które przed gankiem wyczekiwały godziny jej spaceru, a potem skakały na nią, że się im obronić nie mogła, i w susach biegły przed nią. Zbierała na nie kwestę u stołu i wynosiła im skórki chleba, kości z drobiu. Vincart nazywała ją pogardliwie: *la mère aux chiens*. Zaprzyjaźniła się z Michasiem. Zaglądała do stajni, znała konie i wypytywała o nie. Mówili o koniach tak, jak gdyby miały w sobie ludzką duszę.

— Wałatażka to taki hardy, panieneczko, o cokolwiek się obrazi. Grudka mu zawsze ustąpi.

— To Grudka łagodna?

— O, ona bardzo przyjemna. W niej nic nie ma żółci.

Stadninę swoją zaprezentował jej sam Juliusz. Nowonarodzonym źrebiętom ona nadawała imiona. Michaś począł teraz mieć pretensyę do wyglądu stajni. Wieczorami powyplatał ze słomy ornamenta, buńczuki, frendzle, któremi przyozdobił słupy i przegrody. Wiedział, że wszystko znajdzie uznanie i zachwyt w Alinie. Ubrawszy stajnię, czekał rozpromieniony na przyjście „panieneczki“, której piękności nie rozumiał może, a mimowoli był pod jej urokiem.

— Ah, jakaż ustrojona, jaka prześliczna stajnia! — wołała Alina. — To i król nie ma takiej!

A Michaś, z nogi na nogę przestępując, przyjmował pochwałę, jak najbardziej zarozumiały artysta, kontent ze stworzonego arcydzieła.

— Ej, żeby to paniczowi taką żonkę! — mówił raz do Wincesia — Bo to i konie lubi...

— Jeszczem takiej guwernantki nie widział — zawyrokował Winceś.

Michaś zgodził się nawet na umieszczenie w stajni nieszczęśliwego pacyenta Aliny, kota ze złamaną w pułapce na kuny łapą. Nie miała go gdzie podziać. Na strychu było za zimno, nikt go nigdzie przyjąć nie chciał, udała się więc do Michasia i ten przeznaczył dla chorego kącik, w którym posłał mu starą derkę. Kot, z łapką wziętą w [illegible] szczotki, jadł, pił i przyjmował wdzięcznie starania Aliny.

Odżywiała też znalezionego w ogrodzie napół zmarzłego kosa.

— Kosa dać do zjedzenia kotowi, a następnie kota chartom — mówił Juliusz, żartując z Aliny. Utrzymywał, że marzeniem jej było założenie szpitala dla zwierząt, gdzie mogłaby swoje miłosierdzie dzielić między wszelkie gatunki czworonożne i latające.

Łącznikiem między nią a domownikami dworu w Zbruczu była też jej muzyka. Weszło w zwyczaj, że w niedzielę po obiedzie odbywał się koncert, który czasem obecnością swoją zaszczycała nawet Skierczyna. Juliusz miał już swój ulubiony repertuar, który się powoli powiększał. Dawniej wyjeżdżał często w niedzielę w sąsiedztwo, teraz wolał siedzieć w domu.

Z Krasnowostoka przychodziły listy uspakajające. Był w nich nawet ton wesoły, który się Alinie wydał nieszczerym i bardzo podejrzanym. Stamarski zapewniał, że mu było dobrze, że mu do szczęścia wystarczała praca, dająca dochód, i częste wiadomości od rodziny. W liście, który Alina odebrała w końcu marca, zapewniał, że był zdrów, lecz ona znalazła pismo ojca jakiemś trzęsącem się i niepewnem. Złe przeczucia dręczyć ją poczęły. Wyjeżdżała właśnie na święta do domu i żyła tylko myślą wyjazdu, rachując dni, godziny, minuty. Nigdy się od rodziny dotąd nie oddalała i teraz tego powrotu do gniazda była spragniona, że, jak to jej mówił Juliusz, ze szczyptą niczem nieusprawiedliwionej zazdrości, ciałem już tylko była w Zbruczu, dusza zaś jej uleciała była do Warszawy.

Do Warszawy! Już jej się i miasto to wydawało najpiękniejszem miejscem świata całego, i sama jego nazwa przyśpieszała bicie jej serca.

(Ciąg dalszy nastąpi).

stwa. Brandta „Modlitwę“, najznakomitsze może dzieło na ostatniej wystawie, każdy zapewne nazwie utworem na wskróś polskim, tak samo jak i obrazy Kozakiewicza, Fałata i Szymanowskiego. Co innego z portretami. A właśnie w portretach malarze polscy Horowitz, Pochwalski, Ajdukiewicz i Styka tyle okazali siły i wirtuozowstwa, taką zdolność oddania duszy obok mistrzowstwa w kolorycie i wykonaniu najdrobniejszych n eraz szczegółów, jednem słowcm tyle psychologii i tyle techniki, że wielcy i uznani artyści obcy: Ferraris, Huber, Bunzl, Goltz i inni ledwie z nimi iść mogą w porównanie. Kobiece portrety Horowitza są w całem słowa znaczeniu arcydziełami. Postaci jego żyją, i swym ruchem, swoim wyrazem oczu i ust spowiadają się z najtajniejszych — zdaje się — myśli. Są to malowane monologi. Męskie jego portrety nie mają już tej siły, choć znakomita technika, rzadkie podobieństwo (jak w portrecie arcyksięcia Wilhelma) wielkie robią wrażenie.

Męskie portrety Pochwalskiego w kostyumach myśliwskich znowu stwierdziły niezrównaną tego malarza umiejętność stwarzania typów współczesnych. Jeżeli Horowitz jest psychologiem, Pochwalski jest znakomitym epikiem, który nie podkreśla szczegółów, lecz wielkim rozmachem odtwarza wszystko, co widzi i co sądzi godnem utrwalenia na płótnie. Zygmunt Ajdukiewicz w swym portrecie hrabiny Wodzickiej śmiało kroczy swoją odrębną drogą, z wielką wytrwałością malując pozę, kostyum (futro i klejnoty) i szczęśliwie oddając spokój pewnej siebie pani z wyższego towarzystwa. Jego portret męski barona Bourgoina zbliża się w pojmowaniu postaci do dzieł Pochwalskiego. O nadzwyczaj starannym portrecie Marchwickiego nadesłanym przez Stykę zaznaczyć tylko można, że znalazł on i u tutejszej krytyki niepodzielne uznanie.

Zupełnie odrębnie malują: Olga Boznańska, która swemi studyami portretowemi znowu przypomniała całą swą oryginalność w używaniu kolorów, co prawda nieco mdłych, i wielką siłę w oddaniu wyrazu twarzy; dalej Julian Fałat, który w portrecie arcybiskupa Stablewskiego, jak i w innych dwóch obrazach, zaniedbuje na pozór rysunek i wielkiemi tylko pociągnięciami pędzla nakłada kolory, zlewające się w całość. Robi to wrażenie szkicu i z pewnością bardziej dziwi szerszą publiczność, niż krytyka zmusza do uznania. Siła jednak artysty jest tak wielka, że trudno z nim w spór się wdawać o technikę.

Oryginalnym chciał też być Aleksander Augustynowicz, który równie jak Damazy Kotowski nadesłał własny portret, nieźle rysowany, ale dosłownie „poplamiony“ różnemi farbami malarskiemi, jakie widocznie niektórym artystom podczas roboty dostają się na ubranie. Kotowskiego portret kobiecy, jak i jego własny, malowany jest starannie, choć bez większej siły, a zwłaszcza bez wyrazu duszy. Są-to postacie senne z otwartemi oczyma.

Rauchinger, który niedawno przygotował kilka obrazów dla wystawy, między innemi olbrzymiej wielkości portret Franciszka I, zamówiony do sali prezydyum ministrów, jest pełen wyrazu i wprost olśniewa swym kolorytem; prześliczne także są jego pastele, zwłaszcza „Panny S..kiej,“ córki zmarłego polskiego pisarza. Jednak w os atniej chwili wielkiemi zajęty planami, zaniechał on obesłania wystawy. Tadeusz Ajdukiewicz nie bawi w Wiedniu, a jego portrety jeźdźców stanowiły zawsze ciekawą i cenną osobliwość wystaw tutejszych. Tak więc nawet wiedeńska kolonia polskich malarzy nie jest w komplecie reprezentowana.

Mimo to i w dziale obrazów rodzajowych i rodzajowo-religijnych, i w krajobrazach spotykamy się z polskiemi dziełami, które pierwszorzędne w sztuce współczesnej zajmują miejsce. O Brandta „Modlitwie“ już wspominałem. Jest to dzieło potężne, w nastroju całym wielkie, w krajobrazie, który służy za tło nabożeństwu, równie przejmujące, jak w licznych postaciach modlącego się tłumu; w rysunku niezrównane i głęboko wzruszające posępnym kolorytem. Uroczystość jakaś wieje z równiny, na której wozy taboru stanęły, woły się pokładły, lud i księża przed obrazem, umieszczonym na jednym wozie, klęczą i stoją w kornej, głębokiej wierze.

Drugą jeszcze mamy „Modlitwę“ — W. Szymanowskiego. Jeśli śmiałość planu, werwa w samem władaniu światłem i barwami mogłyby same stanowić o wartości dzieła, to Szymanowskiemu przyznać należałoby jedno z pierwszych miejsc między malarzami na ostatniej wystawie. Niektórzy krytycy wiedeńscy, (jak Schönaich) z niekłamanym też zapałem wyrazili się o tym obrazie — inni (jak Ranzoni) lekceważąco go potępili. W rzeczy samej między tymi krańcowymi sądami leży prawda pośrodku. Szymanowski namalował olbrzymie płótno i podzielił je na trzy części. Z lewej strony widać dzwon rozkołysany, z prawej ołtarz, w środku tłum, który potężną falą jakby zalał kościół i w ekstazie modli się. Całość łączy smuga świetlna, która od ołtarza wychodząc idzie przez kościół i pada na lewą część tryptyku. Otóż trudno przedewszystkiem zrozumieć trójdzielność obrazu i tę smugę świetlną. Jeśli się w symbole bawimy, to dajmy pokój nagiej prawdzie, którą bezsprzecznie artysta w środkowej części obrazu oddać usiłował. Jednak tylko usiłował, bo w masie tej potężnej ruchem, partej jakby siłą wyższą ku nabożeństwu, postaci na pierwszym planie jeszcze jako tako, dalsze zaś wcale nie są rysowane. Nowocześni zapominają, że ludzi nie można tak naznaczać plamami, jak niknące na horyzoncie krajobrazu przedmioty, że każdy rodzaj malarstwa ma swoją odrębną technikę i że zdobyczy jej dających się użyć dobrze n. p. w martwej naturze, przenieść nie wolno żywcem na obraz rodzajowy, ani nowych sposobów pojmowania pejsażu na obraz religijny, czy historyczny.

Szymanowski jest jednym z bardzo dzielnych artystów polskich. Jeśli mu się jednak podoba bez potrzeby zamazywać figury obrazu, to możemy to przyjąć tylko jako kaprys, a nie jako dowód oryginalności. Nadto umieszczono ten obraz jego bardzo nieszczęśliwie i do reszty zepsuto wrażenie, jakie mógł wywrzeć.

Bardzo piękny obraz Trębacza „W tęsknej zadumie“ wiernie oddaje nam artystę zatopionego w smutnych marzeniach przed obrazem Czuć smutek w ruchu postaci, w całem otoczeniu pracowni, a z tym smutkiem wdzięczny stanowi kontrast płótno, na którem kobieca widnieje figura, może sprawczyni bólu artysty.

Wesołą i pełną życia jest Kozakiewicza scena przed studnią: „Kto się lubi, ten się czubi!“ Tyle jest światła i wiosennego tchnienia w samym krajobrazie, gdzieś w górach, że to już wystarczyłoby na zapewnienie dziełu większego znaczenia. A jak pyszne są dwie figury obrazu, góral młody z wyzywającą twarzą, obryzgujący wodą dziewczynę stojącą obok! Pod tym obrazem wisiał „Kąpiący się łoś“ Wierusza-Kowalskiego Zwierzą zanurzyło się w wodzie w gąszczy leśnej i podnosi głowę z tak rozumnym wyrazem oczu, że trudno go zapomnieć. Wierusz-Kowalski swoimi zawsze wirtuozowsko malowanymi obrazami dawno już zdobył sobie w całych Niemczech szerokie uznanie. Jego „Wilk“, przed kilku laty tu wystawiony, s t a r a n n i e j był wykonany. Krajobraz śnieżny, dalekie chatki wsi polskiej i szukający połowu zwierz, — zlewały się w całość mistrzowską, która przemawiała do serca znawcom i nieznawcom.

Dwa krajobrazy małe, z których wieje zdrowe tchnienie naszego kraju „Wiosna“ i „Zima“ wystawił Roman Kochanowski. Artysta maluje z zadziwiającą dokładnością i na kilku calach oddać umie olbrzymie horyzonty. Oczywiście widać robotę. A tego właśnie wystrzega się Fałat, który w swoim „Jarmarku w Galicyi“ jakby od niechcenia rzucił na płótno akwarelą mnóstwo plam barwnych, z których składają się powoli, przy bliższem wpatrzeniu się, miasteczko, pola, niebo białemi obleczone chmurami, tłumy ludu, fury. O głębokim nastroju jest Fałata „Polowanie na głuszce“ (wspomnienie z młodości). Stary myśliwy w ciemnym lesie poucza pacholę, które wziął z sobą na polowanie, jak ma się zachować, zwraca jego uwagę na ptaka i poprawia strzelbę wymierzoną do celu. I w tym obrazie już sam pejzaż (akwarelą malowany) jest prześliczny.

Okazuje się, że polscy artyści głęboko odczuwają piękność natury, a więc, że wszyscy posiadają ten jeden z największych czynników, jakich potrzeba do tworzenia dzieł prawdziwej wartości. Nie tylko więc w obrazach rodzajowych i historycznych i w portretach, ale i w krajobrazach po Maksymilianie Gierymskim, Brandtcie, Piotrowskim, Malczewskim, Chełmońskim, nowych i znakomitych spodziewać się możemy przedstawicieli. Mniejsza o szkoły — talentu i samodzielności przedewszystkiem potrzeba, a tych nie brak z pewnością.

W końcu wspomnę jeszcze o obrazach Bronisławy Pinellówny, o której dziełach tu wystawionych już w przeszłym roku zdawałem sprawę. Artystka tym razem nadesłała „Jaskry“ bardzo dobrze malowane i obraz rodzajowy „O zmroku“. W tym ostatnim obrazie pięknie oddane jest wnętrze pokoju zimową porą, blaski ognia palącego się w piecu i padające na przedmioty, szafka z książkami, wreszcie zadumana kobieta z twarzą do pieca zwróconą.

Rzeźbę na wystawie reprezentowała Tola Certowiczówna ładnym „Fragmentem nagrobku“ z bronzu. Przedstawia ten fragment pochyloną smutnie postać, której twarz opadła na ramię. Tola Certowiczówna dała jeszcze płaskorzeźbę „Magdalena“. Roman Lewandowski, o którego doskonałym biuście Grocholskiego dawniej już pisano, dał na wystawę popiersie panny Sironi, niemniej zasługujące na uwagę, bo odkrywa nową stronę talentu naszego rzeźbiarza, tj. rzadką miękkość w oddawaniu kobiecej piękności.

Na ogół z ostatniej wystawy wychodzimy zwycięsko. Mało było na niej dzieł wielkiej wartości, a w tej małej liczbie stosunek polskich artystów do innych był bardzo korzystny.

Dr. H.

Rada państwa.

Na sobotniem posiedzeniu Izby toczyła się w dalszym ciągu dyskusya nad etatem ministerstwa obrony krajowej, w ciągu której użalano się na złe traktowanie chorych żołnierzy i na przeciążenie pracą rezerwistów. Domagano się, aby powoływanie rekrutów przesunięto z 1 października na 1 grudnia, a przynajmniej 1 listopada, a ćwiczenia rezerwistów na maj, względnie na miesiąc po żniwach. Nadto wyrażono życzenie, aby skarb wojskowy zaprowadził ciepłą strawę wieczorną dla żołnierzy i zachowywał spoczynek niedzielny. Jeden z deputowanych stwierdził, że stan obrony krajowej jest znakomity i domagał się oszczędzania słabszych rekrutów, nakoniec jeszcze odezwał się głos, zalecający ludzkie traktowanie żołnierzy i uwzględnianie żniw przy powoływaniu do ćwiczeń synów włościańskich, poczem minister obrony krajowej hr. W e l s e r s h e i m b, odpowiedział na wszystkie interpelacye, postawione w toku dyskusyi.

Przedewszystkiem oświadczył minister, że w sprawie urlopów niemożliwe są żadne ogólne rozporządzenia, lecz muszą być one wydawane od wypadku do wypadku z uwzględnieniem rolniczych prac. Co do powoływań istnieje rozporządzenie, że mają być dokonywane stosownie do zawodu, na wiosnę lub w jesieni. Powoływanie sił roboczych w Austro-Węgrzech jest znacznie mniejsze, niż w innych wielkich państwach. Stan prezencyjny w Austro-Węgrzech wynosi zaledwie połowę stanu prezencyjnego innych mocarstw równej wielkości i liczby mieszkańców. Stoimy pod znakiem zbrojnego pokoju. Austro-Węgrom należy dać świadectwo, że nie stawiają zbyt daleko idących żądań, lecz raczej redukują je do najniższej miary.

Na interpelacyę w sprawie ćwiczeń obrony krajowej podczas Zielonych Świąt, odpowiada minister, że dosyć czasu zostawiono na nabożeństwo, a zupełne uwolnienie od zajęcia byłoby niewłaściwe. Właśnie w tym roku przypadły Zielone Święta na początek ćwiczeń. Omawiając sprawę przeciążenia, oświadcza minister, że siły żołnierzy są oszczędzane, jednakże do pewnych granic, gdyż podczas wojny konieczne jest ostateczne wytężenie wszystkich sił duchowych, moralnych i fizycznych. Wobec tego żołnierz musi się hartować w czasie pokoju. Roztropne oszczędzanie sił jest potrzebne i zarządzono, co należy, aby zapobiedz niepotrzebnym wysiłkom.

Uwagi w sprawie dłuższej służby w obronie krajowej nie są trafne, a wobec żądań, dotyczących uwzględnienia drobnego przemysłu, zwraca minister uwagę na okoliczność, że administracya wojskowa ponosi nawet ofiary, aby tylko popierać drobny przemysł. Reforma ustawy o taksach wojskowych, której także żądano w ciągu dyskusyi, jest rzeczywiście potrzebna. Minister wniesie wkrótce odnośne przedłożenie. Co się tyczy zaopatrzenia rodzin żołnierzy, zmarłych wskutek przeciążenia, oświadcza minister, że odnośne przepisy będą poprawione w ustawie, która zostanie wniesiona w jesieni. Minister oświadcza, że stoi ponad stronnictwami i cieszy się, że Izba to zapatrywanie podziela, jednakże minister ma także pewne polityczne stanowisko, które się tam zaczyna, gdzie ustają walki stronnicze, a zaczynają się wspólne interesa. Wspólna miłość i poświęcenie dla Cesarza i ojczyzny, to jest polityka, którą reprezentuje mówca. W końcu prosi minister wszystkich, także surowych krytyków, aby pracowali nad wzmocnieniem siły zbrojnej i nad możliwem urzeczywistnieniem powszechnej służby wojskowej. Wszyscy bowiem powinni przebyć szkołę wojskową, która jest szkołą patryotycznego spełniania obowiązku. (Żywe oklaski).

Po przemówieniu ministra zabrał głos poseł S o k o ł o w s k i i wyraził życzenie, aby żołnierzom dano czas i sposobność do wypełniania religijnych obowiązków, to znaczy, aby każdego święta i niedzieli pozwolono im wysłuchać nabożeństwa i kazania. W dalszym ciągu domagał się mówca reformy wojskowego procesu karnego. Cała bez wyjątku Izba żąda tej reformy i byłoby bardzo na czasie, aby temu słusznemu żądaniu jak najprędzej uczyniono zadość. Sprawa ta stoi w związku z drastycznymi przykładami okrutnego traktowania żołnierzy, które zdarzyły się w ostatnich czasach. Mówca przytacza znany wypadek z huzarami rzeszowskimi i tragiczną śmierć Hładuna. Sprężysta dyscyplina jest wprawdzie głównym filarem dobrej organizacyi wojskowej, ale można ją w całej pełni pogodzić z ludzkiem obchodzeniem się z żołnierzami. Dyscypliny należy przestrzegać z równą surowością wobec wyższych, jak niższych sfer wojskowych. Jeżeli pułkownik dopuści, aby jego podkomendni znęcali się nad żołnierzami, powinien być równie surowo ukarany jak ten, który się bezpośrednio przewinienia dopuścił. Mówca uskarżał się w dalszym ciągu na uciążliwości, jakich doznają ci, którzy muszą dostarczać podwód, i domagał się wydania w tym kierunku nowej ustawy, w końcu zaś omawiał sprawę rewersów demolacyjnych, która dla Krakowa posiada osobliwie wielką wagę, i prosił ministra, aby odpowiednie przygotowania do uregulowania tej sprawy poczynił jak najprędzej, gdyż przestarzałe przepisy wojskowe tamują swobodny rozwój zarówno Krakowa jak wogóle wszystkich miast fortecznych (Oklaski na ławach polskich). Po tem przemówieniu, oraz po przemówieniu referenta przyjęto budżet obrony krajowej i rozpoczęto dyskusyę nad budżetem ministerstwa oświaty.

Do głosu zapisało się przy rubryce „zarząd centralny“ aż dziewiętnastu mówców, a mianowicie dziewięciu „contra“, a dziesięciu „pro“.

Młodoczesi K u r z i A d a m e k zarzucali, że z preliminarza tego ministeryum wieje duch germanizacyjny Przeszło 177.000 złr. wstawiono na niemieckie szkoły w takich okolicach, w których nie ma stale osiadłej ludności niemieckiej. Uniwersytet czeski w Pradze jest pod względem dotacyi upośledzony w porównaniu z niemieckimi zakładami. Również upośledzonym jest naród czeski pod względem szkół średnich i przemysłowych. Żalili się także na to, że w Wiedniu nie pozwolono założyć czeskiej szkoły Komeńskiego i że nie dano subwencyi na wystawę etnograficzną w Pradze i żądali utworzenia czeskiego uniwersytetu na Morawie. Zdaniem mówców naród czeski nie zasłużył sobie na to, żeby namiestnik hr. Thun w osobnych reskryptach dawał mu lekcye lojalności. Takie reskrypty mogą stworzyć tylko faryzeuszostwo.

P. S c h l e s i n g e r (antysem:) krytykował działalność komisyi statystycznej, która nie daje jasnego poglądu na stan narodów Austryi. Powinna zaś ona wykazywać, jakim zawodom oddaje się przeważnie każdy naród, które narody są bogatsze, a które uboższe. Z wykazów komisyi powinniśmy także się dowiedzieć, czy jest taki naród, który na polu pracy produktywnej nic nie działa, a mimo to w krótkim czasie zebrał kolosalne majątki. Przez to, że dział statystyki podlega ministerstwu oświaty, jest ta statystyka jednostronna, to też mówca stawia rezolu yę, aby odtąd statystyka należała do agend prezydyum gabinetu.

P. R o s e r żądał gorliwego zajęcia się nauką zręczności i zakładania warsztatów szkolnych, poseł tryestyński L u z z a t o skarżył się, że w Tryjeście nie utrzymuje państwo ani jednego włoskiego seminaryum nauczycielskiego. Dawniej miała Austrya dwa włoskie uniwersytety, od chwili odstąpienia Wenecyi nie ma jednak ani jednego. P. L a g i n j a żądał utworzenia kroackiego gimnazyum w Istryi. — Na tem przerwano debatę, a dalszy ciąg jej odbędzie się dzisiaj.

* * *

Dzień przed tem posiedzeniem Izby, t. j. w piątek, odbyły się w Kole polskiem narady nad tem, co Koło powinno poruszyć w debacie nad budżetem ministerstwa obrony krajowej. Przemawiali posłowie Pastor, Sokołowski, Zaleski, Ruczka, Gniewosz, Kozłowski i Chrzanowski, domagając się przedewszystkiem łagodnego obchodzenia się z żołnierzami, a dalej reformy wojskowej procedury karnej, uregulowania spraw budowli w okręgach przedfortecznych, oraz zapewnienia niektórych ulg tym, którzy są obowiązani do dostarczania podwód wojskowych. Po zamknięciu dyskusyi i streszczeniu przez przewodniczącego Zaleskiego wszystkich postawionych w ciągu niej żądań, wyznaczono do zabrania głosu w Izbie posła Sokołowskiego, którego przemowę w streszczeniu podaliśmy wyżej.

KRONIKA.

Lwów 8 lipca.

Odpowiedź ks. kard. Ledóchowskiego. *Pogoń* tarnowska donosi, że na telegram gratulacyjny przesłany przez ks. biskupa Łobosa i kapitułę tarnowską ks. kardynał Ledóchowski nadesłał następującą odpowiedź:

„Najprzewielebniejszy Arcypasterzu! Spełniam rozrzewnionem i głęboko wdzięcznem sercem miły obowiązek, składając niniejszem pismem Waszej Biskupiej Mości i Prześwietnej Jego Kapitule tarnowskiej me szczere podziękowanie za nader dla mnie pochlebne powinszowanie, przesłane telegrafem z okazyi zbliżającej się rocznicy mego półwiekowego kapłaństwa. Te uczucia łaskawe W. B. Mości, Prześwietnej Kapituły i kleru dyecezyalnego względem mej osoby nie zatrą się w mej pamięci Proszę więc przyjąć zapewnienie mej żywej wdzięczności, a zarazem wyraz wysokiego szacunku i poważania, z jakiem zostaję Waszej Biskupiej Mości uniżonym i oddanym sługą *M. Kard. Ledóchowski.*“

Zakład dla sierot fundacyi śp. Czarkowskiej. Jedno z pism miejscowych podaje, że ordynat Czarkowski-Golejewski zakupił we Lwowie wielką realność na Gródeckiem, w ustach miejscowej ludności zwaną „koszarami Galla“ i celem przerznięcia tamtędy nowej ulicy, mającej połączyć ulicę Gródecką z Janowską, przedłożył magistratowi plan parcelacyjny nabytych obszarów. Na uzyskanych placach budowlanych ma stanąć przedewszystkiem „zakład sierót fundacyi ś. p Czarkowskiej“. Stąd też ulica nowa najstosowniej będzie przybrać mogła nazwisko tej fundatorki. Jak wiadomo, p. Czarkowski jest prezesem stowarzyszenia wzajemnej pomocy rzemieślników i przemysłowców „Rodzina“. Stowarzyszenie to nosi się z myślą postawienia własnego przybytku. Owoż na ostatniem posiedzeniu wydziału jego oświadczył p. Czarkowski, że na gruntach wspomnianych odstąpi bezpłatnie także parcelę pod budowę domu „Rodziny“. Wydział towarzystwa przyjął z wdzięcznością tę ofiarę do wiadomości.

Z izby sądowej. Przed zwykłym trybunałem karnym we Lwowie toczyła się w tych dniach rozprawa przeciw szajce oszustów, którzy podrabiali dokumenta i świadectwa gminne i operowali w całej Galicyi, wysyłając w świat chłopców i dziewczęta z fałszywymi dokumentami, a ci pod pozorem kalectwa i niezdolności do pracy, wyłudzali od litościwych osób datki, którymi potem dzielili się z oszustami. Sztuczną tę fabrykę głuchoniemych, epileptyków i pogorzelców odkrył ajent policyjny Günsberg w mieszkaniu Dawida i Róży Erlsteinów, które było główną siedzibą i kancelaryą tego dobranego towarzystwa. Znaleziono tam podrobione pieczęci gminne miast Mikołajowa i Nowego Sącza, oraz liczne przygotowane świadectwa. Przed trybunałem stanęli Dawid i Róża Erlstein, Abraham Zipper i Majer Reiss z Lubaczowa, Dawid Katz, Leib Zins z Mościsk, Szajna Halpern i Mojsze Brod ze Lwowa. Po przeprowadzeniu rozprawy trybunał skazał Dawida i Rózię Erlsteinów na 6 miesięcy, Majera Reissa i Dawida Katza na 2, a Szajne Halperna na 8 miesięcy więzienia. Innych uwolniono od winy.

Wystawa robót ręcznych i rysunków w szkole żeńskiej im. Konarskiego otwarta będzie w dniach 9, 10 i 11 bm. od godziny 9—12 i 4—6. Uroczyste zamknięcie roku szkolnego odbędzie się 12 b. m. o godz. 4 po południu.

Konkursa. Wydział powiatowy w Jarosławiu rozpisał z terminem do 1 sierpnia b. r. konkurs na posadę kancelisty z roczną płacą 600 złr. i dodatkami.

Kaczka dziennikarska. Sezon ogórkowy odznacza się zwykle tem, że jest ojcem wielu zmyślonych doniesień Taką dziennikarską kaczkę puściły teraz w świat niektóre dzienniki, głosząc, iż w tym roku w jakiemś Prenzlau odbędzie się zjazd trzech cesarzy: austryackiego, niemieckiego i rosyjskiego. Naturalnie, że całe to doniesienie nie opiera się na żadnej podstawie, wyssanem jest z palca, ale dzienniki jeden za drugim powtarzają je, bo na bezrybiu i rak rybą, a w sezonie ogórkowym można czytelników uraczyć jakąkolwiek nowością.

Muzyka wojskowa 30 pp. grać będzie jutro we wtorek w ogrodzie jezuickim. Początek koncertu o godzinie $^{1}/_{2}$ 7 wieczorem.

Jadowite grzyby. W Lelechowie, w pow. gródeckim, zachorowało pięciu włościan wśród objawów silnego zatrucia grzybami. Dwóch z nich umarło w ciągu najbliższej nocy, reszta pozostaje w niebezpieczeństwie życia.

Nieszczęśliwy wypadek. W Zaborzu, w pow. rawskim, przy budowie stodoły dworskiej ustawiono rusztowanie tak niedbale, iż pod podmuchem silniejszego wichru zawaliły się krokwie i poraniły kilku robotników. Jeden z nich tak ciężkie odniósł rany, iż po upływie dwóch dni życie zakończył.

Z Odessy donoszą, że p. Władysława Bilewskiego, kupca z Krakowa, którego w przejeździe do Warszawy żandarmi rosyjscy — jak to donieśliśmy — aresztowali przed kilku miesiącami na granicy i osadzili w więzieniu w Odessie, dzięki interwencyi konsulatu austryackiego wypuszczono na wolność za kaucyą. P. Bilewski nie może jeszcze jednak opuścić Odessy, ponieważ nie nadeszło dotąd odnośne pozwolenie ministeryum sprawiedliwości z Petersburga.

Bastowka szewców. W fabryce obuwia Frankla w Mödlingu bastuje 450 robotników.

Stały teatr rosyjski w Warszawie. *Petersburskie Wiedomosti* donoszą, że jenerał gubernator warszawski hr. Szuwałow wypracował projekt, dowodzący konieczności założenia w Warszawie stałego rosyjskiego teatru. Czy przypadkiem *Petersburskie Wiedomosti* nie chcą w ten sposób podsunąć dopiero hr. Szuwałowi projektu, o którym on może wcale nie myślał?

Zaręczyny p. Maryi Jurystowskiej z adwokatem drem Leszkiem Majewskim odbyły się we Lwowie.

---

49)

PAWEŁ BOURGET.

ZA MORZAMI.

(Ciąg dalszy).

Iluż podobnym kretowiskom ludzkim przyjrzałem się na preryi! Ci zuchwali pionierzy z przedniej straży nie pochodzą nigdy z Europy. Są-to Amerykanie ze Stanów Zjednoczonych lub Kanady, których pędzi napływ emigrantów europejskich ku wolnemu Zachodowi. Na pół rolnicy i na pół myśliwi, chudzi, myślący, cerą bronzową podobni do czerwonoskórych i mało co mniej od nich dzicy, uciekają od życia cywilizowanego, od miast i przemysłu. Poprzedzają oni armię karczowników i zazwyczaj nie wyrządzają szkody hodowcom bydła. Ale nadchodzi dzień, kiedy inni zaczynają ich naśladować i zajmują najlepsze pastwiska. Wszędzie ukazują się płoty, o które kaleczą się konie „ranchów“. Ludzie ci starają się zawładnąć wszystkiemi źródłami. Często na wiosnę zdarza się widzieć pasące się ich krowy w otoczeniu pięciu lub sześciu wołów. Zamożność-to niewielka, zwłaszcza jeżeli się mieszka obok „ranchu“, mającego pięć tysięcy sztuk bydła. Zresztą ludzie ci nie żenują się wcale żyć w jakikolwiek sposób na koszt możnych sąsiadów. Czasami cow-boye uciekają się do pogróżek, czasami do strzałów, najczęściej jednak poprzestają na zapędzeniu inwentarza sąsiada o sto mil dalej. Nieszczęśliwy budzi się rano kompletnie zrujnowany. Pojmuje, co się stało, i postanawia wyrzec się wszystkiego lub udaje się na poszukiwania, którym nie ma końca. Procedura ta wyda się cokolwiek samowolną, ale nie należy zapominać, że na preryach Stary Testament jest regułą i nowi przybysze muszą mu podlegać.

Zresztą gdy dla „ranchu“ chodzi o życie lub śmierć, jestto środek obrony legalnej, dozwolonej. Tak przynajmniej zdawało mi się wówczas, gdy tam byłem. W chwili, gdy liczba przybyszów zwiększa się niepomiernie, „ranchowi“ nie pozostaje nic innego, jak uciekać w kierunku gór Skalistych. Odegrał już swą rolę awangardy i musi zaczynać ją na nowo, ile można najdalej od „grangerów“ i jak najbliżej Indyan.

Indyanin staje się nieprzyjacielem „cowboya“ tylko podczas zamieszek wojennych. Zdarzyło się tak w kilka miesięcy po naszem przybyciu. „Foreman“ jednego z „ranchów“ porozrzucał po preryi mięso, nasycone strychniną, celem wytrucia szkodników. Dwoje ludzi z plemienia Sioux najedli się tego mięsa i umarli niebawem w strasznych konwulsyach. Na szczęście ów „foreman“ był przyjacielem Sitting-Bulla, bohatera rzezi całego pułku kawaleryi pod wodzą jenerała Custera. On-to zapobiegł powstaniu całego plemienia. „Grot Lancy“ leżał na granicy posiadłości Sioux w Dakocie. To sąsiedztwo przydało się nam bardzo, gdy nakładano podatki w hrabstwie. Przepędziliśmy trzy czwarte naszego bydła i koni w granice posiadłości czerwonoskórych i opłaciliśmy podatek tylko od bardzo niewielkiej liczby.

Wyjaśnię później, dlaczego ta bijąca w oczy niedelikatność była jedynym środkiem uniknięcia legalnego rozboju. Indyanie chętnie pomogli do tego wybiegu, bo sami niemało wycierpieli od ajentów rządowych. A zresztą jeżeli się czegokolwiek obawiają, to nie wolnych jeźdźców, żyjących na preryi tak samo jak oni, lecz kolonistów i inżynierów. Znałem dobrze wspomnianego wyżej Sitting-Bulla, który, mówiąc nawiasem, po poddaniu się otrzymał dom od państwa. Pomimo to sypiał zawsze przed drzwiami na dworze, gdyż nigdy w życiu nie spał pod dachem. W dniu, w którym pierwszy świst lokomotywy odbił się echem w Black-Hills, znajdowałem się z nim na jednem wzgórzu.

Patrzył długo na dziwną maszynę, potem siadł na ziemi i podparł głowę rękami. Gdym powracał w dwie godziny później, zastałem go w tej samej pozycyi.

— Sitting-Bull jest stary — to była jedyna jego odpowiedź na wszystkie moje pytania. — Chciałby już być ze swymi ojcami z tamtej strony śmierci.

Nie można było nic innego wydobyć z niego tego wieczoru. Czyż odgadywał, że ta para szyn bez końca, ginących w preryi, miała przynieść jego plemieniu, chroniącemu ostatni cień swej niezależności, cywilizacyę, a wskutek niej zagładę pewną? Sądzę, że tak. Byłto wielki wojownik, który też wkrótce postarał się urzeczywistnić swe życzenia. Został zabity w powstaniu 1891.

Gdy myślę o Indyanach, których poznałem w tamtych stronach, staje mi zawsze przed oczyma jego twarz surowa z bardzo długiemi szczękami i twarz pewnej kobiety z plemienia Utah, którą spotkałem z mężem w okolicach Salt-Lake-City. Poprosili mnie o tytoń i pożerali moje papierosy razem z papierem. Wojownik indyjski wkrótce po naszem przybyciu zabił swoją żonę w jakiejś ustronnej miejscowości, gdyż był o mnie zazdrosny. Istotnie już jej nie ujrzano więcej nigdy. Chociaż nie podejrzywałem zamiarów Utaha, żałuję, że nie towarzyszyłem im w podróży. Jakieś przeczucie radziło mi to wówczas. Byłbym prawdopodobnie ocalił życie temu biednemu dziecku. Jego twarz z wielkiemi oczami, pełnemi słodyczy i rezygnacyi, ścigała mnie później lata całe.

Takie spotkania, na szczęście są dość rzadkie na preryach. Gdyby kobiety podniecały dzikość kłótni przy grze lub trunku, jak to się dzieje w „saloonach“, gdzie tak często padają trupy, preryе wyludniłyby się niebawem. Natomiast nie braknie innych pokus, a dostarczają ich niespodzianie odkryte w sąsiedztwie miny złota lub srebra. Dowiadujesz się o tej nowinie od przechodnia. Z początku nie wierzysz, ale wiadomość potwierdza się. Przypominasz sobie, żeś rozmawiał kiedyś z człowiekiem, który wypadkiem zrobił to odkrycie. Szukał on żyły złota od lat wielu. Żartowałeś sobie z niego podobnie jak i inni, a on tymczasem został milionerem. Takie przykłady nie dają ci spokoju i w końcu mówisz sobie:

— Dlaczegoż i ja nie miałbym spróbować? a może mi się uda?

To pierwszy atak gorączki złotej. Tymczasem praca w „ranch'u“ przywołuje cię do rzeczywistości. Masz do sprzedania konia i woły. Trzeba galopować setki mil. Atak gorączki złota powoli mija.

W kilka tygodni później, twoi „cowboye“ rozmawiają około ogniska. Opowiadają sobie o jakimś innym człowieku, który odkrył inną żyłę. I znów ogarnia cię to nieokreślone pragnienie, żebyś szedł szukać tego złota, które cię otacza, kryje się tuż koło ciebie, a może pod twemi nogami.

Po kilku takich atakach gorączka nabiera mocy. Pewnego ranka bierzesz rewolwer, słoninę, mąkę i jedziesz pomiędzy skały, z oczami utkwionemi w ziemię, z umysłem, sercem, wolą, skierowanemi w ziemię, zahypnotyzowany tem słowem magicznem, które powtarzasz sobie na złych drogach, pod palącemi promieniami słońca i na śniegu: „Złota, złota, złota!“

Jest to napad szaleństwa, jakiego nie wielu jest w stanie uniknąć. Zostałem i ja nim zarażony, jak i inni. Wyekwipowałem się we wszystko, co potrzebne dla poszukiwacza złota i poszedłem sam. Jeden z moich „cow-boy'ów“ znalazł minę złota i sprzedał ją za dziesięć tysięcy dolarów. Otóż nazajutrz po tej sprzedaży i ja uległem. Jeszcze dziś widzę siebie zagłębiającego się w wąwozy górskie i badającego kamienie wzrokiem, rękami lub ostrzem kija. Wędrowałem milę po milach, oglądałem skały po skałach. Wszystko znikało dla mnie przed widziadłem złota: znaczenie, apetyt, poczucie obowiązku względem mego „ranch'u“ i moja godność ludzka. Jutro — znajdę. Jutro, jeszcze jutro! W ten sposób szedłem przez dni sześć. Siódmego dnia rano, gdym odmawiał modlitwę, której zaniedbałem przez cały tydzień opętania, Bóg obdarzył mnie łaską i otworzył mi oczy na obłęd. Jeżeli mówię o tem z taką powagą, to dlatego, iż ma to swoje znaczenie. Znałem i znam teraz jeszcze bardzo rozwinięte umysły i niepospolite energie, zużywające się w sposób godny opłakania w głębi puszcz przy poszukiwaniu złota i nie dające żadnej nadziei uleczenia się z tego hypnotyzmu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Słota panuje we Lwowie i w okolicy już czwarty dzień. Z bardzo małemi przerwami deszcz leje dniem i nocą, co oczywiście fatalnie wpłynie na roboty polne. W niektórych sąsiednich wsiach spłynęło już z deszczem siano.

W Iwoniczu bawiło do dnia 27 czerwca 710 osób.

Dyrekcya kolei państwowych we Lwowie donosi, że od dnia 10 lipca, włącznie do 31 sierpnia r. b. kursować będzie codziennie pociąg nr. 1717 aż do Hrebenowa, zaś pociąg nr. 1718 już z Hrebenowa.

Pożary. W Babnicach w powiecie borszczowskim spłonęło dnia 1 bm. 35 zagród włościańskich. Szkoda wynosi kilkanaście tysięcy. — W Kiernicy w pow. grodeckim spaliły się dnia 1 bm. trzy zabudowania gospodarskie; szkoda wynosi przeszło 650 zł. Podejrzaną o podpalenie Nastkę Bochowską odstawiono do miejskiego sądu powiatowego. — W Skwarzawie w pow. złoczowskim zgorzały cztery obejścia gospodarskie. Szkoda dosięga 2060 zł.

Z Zubrzy donosi nam p. J. Adamczyk, że opisany przez nas za innemi dziennikami wypadek, jakoby Józef Smolnicki, znany z ostatniego procesu o zamordowanie męża Kościeleckiej, zaraz po wypuszczeniu z więzienia dopuścił się kradzieży, przebił nożem syna dzierżawcy, a w końcu sam zginął od kuli rewolwerowej, jest nieprawdziwy, gdyż Józef Smolnicki żyje i żadnego udziału nie brał w opisanej awanturze, która zresztą redukuje się do tego, iż istotnie ktoś okradł dwór w Zubrzy, ale przy tem ani nóż ani rewolwer nie odegrały żadnej roli. Widocznie zatem, jak to bardzo często bywa, zrobiono z muchy słonia.

Potrzeby osad mazurskich. Ze wsi Osmołka koło Perehińska otrzymaliśmy następujące pismo:

Dzięki inicyatywie czcigodnego ks. proboszcza łacińskiego w Rożniatowie ofiarował konsystorz pewną kwotę na budowę kościoła w Perehińsku. Za ten dar jakoteż za pośrednictwo należy się księdzu proboszczowi wdzięczność wszystkich parafian, którzy zmuszeni mieszkać w tej okolicy nieraz całymi tygodniami pozbawieni są pociechy religijnej. Wprawdzie czcigodny ks. proboszcz z Rożniatowa czyni nadludzkie wysilenia, aby ile możności jak najczęściej odwiedzać swoich parafian, ale wobec tego, że parafia jast bardzo rozrzucona, pomimo najszczerszej chęci nie może podołać tej pracy,

W parafii tutejszej jest kilka bardzo znacznych przedsiębiorstw, a mianowicie: kopalnie nafty w Rypnem, które obecnie zatrudniają około 200 ludzi samych Mazurów, przeto obrządku rzymsko katolickiego, a kopalnie te odległe są o 15 km od kościoła w Rożniatowie; tartak w Jasieniu, zatrudniający około 50 ludzi, również Mazurów, odległy o 25 km od Rożniatowa; wielkie przedsiębiorstwo drzewne w Osmołodnie, zatrudniające około 300 do 400 Mazurów, odległe o 30 parę kilometrów od Rożniatowa, i wiele innych drobniejszych interesów, zatrudniających przeważnie Mazurów, którzy dla zbyt wielkiej odległości rzadko kiedy mogą uczestniczyć w nabożeństwie. Kiedy zaś przyjdzie wziąć ślub albo ochrzcić dziecko, to niejeden biedak musi ponieść znaczną ofiarę, aby uczynić zadość obowiązkowi sumienia. W wielu wypadkach proboszcz rożniatowski przychodzi w pomoc własnymi funduszami, ale probostwo jest więcej niż skromnie dotowane, więc nie może ponosić częstych kosztów podwód.

O ile słyszałem, ks. proboszcz z Rożniatowa, chcąc przyjść ze skuteczną pomocą swoim parafianom, udał się do konsystorza, gdzie dostał pozwolenie i dość znaczną kwotę na wymurowanie kościoła w Perehińsku, t. j. w miejscowości, leżącej w pośrodku przedsiębiorstw, zatrudniających parafian ob. łac. Kwota otrzymana od konsystorza, choć jest szczodrą, nie może jednak wystarczyć, dlatego należałoby uprosić Namiestnictwo, aby pozwoliło na zbieranie składek w całym kraju, a nie wątpię, że przy pomocy Boskiej i dobrej chęci ludzkiej stanąłby w krótkim czasie przybytek Boży, w którymby ludzie, oddaleni od swoich rodzin, znaleźli pociechę i umoralnienie, którego im po największej części bardzo potrzeba. W miejscowościach, w których są powyżej wzmiankowane przedsiębiorstwa, nie ma szkół, a tak zwane „diakówki" posługują się wyłącznie tylko językiem ruskim, z którego Mazur korzystać nie może. Gdzież więc dziecko wyznania rz.-kat. ma usłyszeć jakąś naukę, któraby go umoralniła, jeżeli nie w kościele?

Dlatego jesteśmy tu wszyscy przepełnieni uwielbieniem dla naszego duszpasterza i ile sił nam starczy, będziemy go w zamiarze wymurowania domu Bożego w Perehińsku popierali. Zanim nadejdzie pozwolenie z Namiestnictwa na zbieranie składek, czem możemy starać się będziemy popierać zbawienną myśl naszego proboszcza, ufni, że Bóg Wszechmocny uwieńczy dobrym rezultatem wspólne nasze gorące pragnienie. *Jacenty Bliźniak.*

Samowóz. Z Berlina donoszą: Na słupach publicznych w ostatnich dniach zwracały uwagę przechodniów olbrzymie plakaty niejakiego p. Ganswindta, przedstawiające rysunki nowych wehikułów lądowych i powietrznych, do czego załączona była prośba do publiczności o dostarczenie kapitałów potrzebnych na eksploatacyę wynalazków.

Wynalazca ma zamiar utworzenia spółki akcyjnej z kapitałem 20 milionów marek. Jestto wprawdzie olbrzymi kapitał, ale też chodzi tu o wielką rzecz, bo o kompletne zarzucenie dotychczasowych środków lokomocyi przy pomocy koni i o zastąpienie ich wynalazkami Ganswindta, które, bez pary, bez elektryczności, jedynie przy racyonalnem użyciu siły ludzkiej, mogą zastąpić usługi szlachetnego rumaka. Czyniono już nawet próby z nowemi dorożkami, wozami ładownymi i powozami systemu Ganswindta.

Rezultat ich był taki, że powiedzieć można: „Nomen est omen", to jest, że wynalazek jest *ganz windig*, co znaczy wiatrem podszyty. Okazało się bowiem, że pierwsza dorożka odbyła dystans 7.5 km pomimo licznych przeszkód na ulicach w 53 minutach; wóz do sprawunków (o 2.5 centnara lżejszy od dorożki) potrzebował na przebycie takiego samego dystansu tylko 29 minut, a bez przeszkód przebyłby ten dystans w kwadransie. Przebywać zatem można na nowych wehikułach Ganswindta około 30 km na godzinę.

Mechanizm wynalazków Ganswindta jest bardzo prosty. Oś obrotową wprawia w ruch człowiek na tylnej części wehikułu siedzący i depcący po dwóch lewarach, które za pomocą pasów rozpędowych i kółek zębatych wprawiają koła przy osi w ruch przyspieszony. Ciekawe były próby z pługiem systemu Ganswindta. Hala do montowania przyrządów otoczona jest ugorem tak twardym, że zaledwie można go przebić rydlem. Otóż dostarczony przez firmą Karola Beermanna pług o trzech lemieszach 65 cm szerokości, do którego trzebaby pary wołów lub czterech koni, gładko krajał grunt, wyrzucając bruzdę głębokości 15 cm, a do obsługi potrzebował tylko jednego człowieka.

Ciekawy także statek powietrzny, dotychczas jednak niewykończony. Miejsce steru zajmować będzie żagiel. Statek ów zaopatrzony będzie w dwa olbrzymie skrzydła, które również w ruch wprawiane będą za pomocą deptaka. Na tej samej zasadzie opiera się i łódź Ganswindta.

Żegluga powietrzna. W Paryżu w celach wojskowych dokonano następującej ciekawej próby. Aeronauta Capazza podniósł się w powietrze na aerostacie z cyklistą i rowerem, w tym celu, aby cyklista z rowerem spuścił się za pomocą spadochronu na ziemię i dostarczył depeszę w umówione miejsce. Próba udała się wyśmienicie. Depeszę dostarczono.

Pojedynek pary z elektrycznością. Jak wszystkie siły młode, elektryczność ufa w przyszłość, bo nie ma czynnika w cywilizacyi nowoczesnej, któryby z taką wytrwałością zdobywał teren za terenem. Do niedawna elektryczność poprzestawała na przesyłaniu depesz, dziś już oświetla ulice, przesyła głos, wozi podróżnych, grzeje kuchnie postępowszych gospodyń.

Jest to siła wieku XX. Doświadczenie pozwoli jej otrząść się z błędów dotychczasowych. A od chwili, gdy elektryczność przenosić zaczęła nasze myśli, słowa, ciepło, światło, a w razie potrzeby ciskać pioruny na głowy zbrodniarzy, zrozumiano, że nic chyba nie będzie mogło wytrzymać z nią konkurencyi.

Na pierwszy rzut oka niedorzecznością jest porzucać lokomotywę parową, której siła potężna tak pokornie słucha człowieka, i zastępować siłę pary przez siłę niewidzialną, niepochwytną, której pochodzenie jest mało znane, a której kaprysy tak często sprawiają człowiekowi niespodzianki. Ale na gruncie amerykańskim odbył się już pojedynek pomiędzy parą a elektrycznością i w zapasach tych elektryczność zwyciężyła. Już w roku 1881 inżynier Fryderyk Bramvell twierdził stanowczo, iż dni maszyny parowej są policzone, a za lat 50 będzie musiał udawać się do muzeum osobliwości, kto zechce oglądać na własne oczy lokomotywę parową.

Ale i para nie daje za wygranę. Najnowsze ulepszenia w lokomotywach parowych dają takie świetne rezultaty, iż nawet lokomotywy elektryczne lepszych dawać nie są w stanie. Para więc przez czas jeszcze długi pozostanie cenioną współpracownicą elektryczności. Mechanicy nowocześni zwrócili swe usiłowania przeważnie w stronę komunikacyi miejskich, pragnąc wytworzyć motory uliczne, mniej hałaśliwe niż parowe, a żwawsze i silniejsze niż konne. Dziś już w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej oddano do użytku publicznego 850 linii kolei, a raczej kolejek, przeważnie w miastach lub okolicach podmiejskich. W r. 1877 na całem terytorium Stanów Zjednoczonych było zaledwie 13 linii tramwajowych, które w elektryczności szukały motorów.

Ostatnie lat pięć najwięcej przyniosły zwycięstw elektryczności, jako siły do poruszania wozów. „Pensylvania Railroad Company" w ostatnim miesiącu postanowiła, że w ciągu roku lokomotywy elektryczne zajmą miejsce wszystkich lokomotyw parowych od Burlington do Mount Holly. Towarzystwa kolejowe w Nowym Jorku, New-Hawen i Haltford powzięły to samo postanowienie co do linii Nantasket i z Warrem do Brystolu.

W jednym z ostatnich numerów *Scribner Magazine* ceniony inżynier Józef Wetzler kreśli wymownie wyższość elektryczności nad parą, jako motoru. Przedewszystkiem motory elektryczne nietylko usuwają popiół i dym, tak często nieznośne dla pasażerów, ale jednocześnie ogrzewają i oświetlają wagony. Czy każdemu z wagonów pociągu damy pewną cząstkę siły, dostarczanej przez elektryczność, czy też siłę tę skupimy na jednej maszynie, zawsze waga motoru będzie mniejsza od wagi motoru dzisiejszego, obciążonego wodą, węglem, kotłem, tenderem. Nadwaga ta w lokomotywach parowych dochodzi do $1/5$ wagi ogólnej. Przy motorach elektrycznych nie potrzeba torów kolejowych tak wytrzymałych, jak dziś, mosty i wiadukty mogą być lżejszej konstrukcyi Wszystko to zmniejsza znacznie koszta budowy, a więc tem samem pozwala na rozszerzanie linii kolejowych. Wreszcie i szybkością para nie może rywalizować z elektrycznością. Mechanika współczesna stara się wciąż potęgować siłę lokomotyw i powiększać promień kół obrotowych, wszystko to jednak ma pewne granice, po za które przekraczać nie może, gdyż ruchy tłoka, przemieniające się następnie w ruch rotacyjny, wytwarzają z konieczności seryę uderzeń na szyny, udzielających się wszystkim wagonom pociągu, przy znaczniejszej zaś liczbie obrotów koła siła tych uderzeń staje się wprost nieznośną. Nadto przy nadmiernem zwiększeniu kołą obrotowego podwyższa się środek ciężkości maszyny, skutkiem czego zwiększa się możliwość wykolejenia.

Pozostaje kwestya bodaj najważniejsza, kwestya kosztów, jakie pociąga za sobą wprowadzenie elektryczności na kolejach. Według Wetziera, doświadczenie wykazało, że na kolejach podmiejskich, gdzie pociągi złożone z trzech do czterech wagonów wybiegają ze stacyi co kilka minut, motor elektryczny jest tańszy od parowego. Na niektórych liniach amerykańskich taryfa pasażerska od osoby wynosi 25 centimów za przejazd 8 do 32 kilometrów. Ale na liniach, gdzie pociągi składają się ze znacznej liczby wagonów, para jest tańsza od elektryczności.

Tak więc ostateczne wywody fachowców nie rozstrzygają stanowczo pojedynku pomiędzy parą a elektrycznością, gdyż każdej z tych sił w pewnych warunkach przyznają wyższość. Elektryczność nadaje się szczególniej dla linii kolejowych, obsługujących okolice podmiejskie, gdzie idzie o jak największą liczbę pociągów lekkich, małych a szybkich; lokomotywa zaś parowa ma wyższość niezaprzeczoną na liniach długich, gdzie przedewszystkiem potrzebne są pociągi powolniejsze, ale długie, mogące zabierać jednocześnie znaczną liczbę podróżnych i towarów. Pociągi towarowe, jak dotąd, ze względów ekonomicznych mogą być obsługiwane tylko przez lokomotywy parowe.

Jak się rzekło, elektryczność, jako siła młoda, ma ufność w przyszłość. Prowadzić też będzie w dalszym ciągu walkę z parą, która prawdopodobnie — w bliższej czy dalszej przyszłości — ustąpić będzie musiała.

Drugi raj ziemski. Wybitny publicysta i podróżnik Fryderyk Moss, w jednym z ostatnich numerów *Fortnightly Review*, na zapytanie, czy nie ma drugiego raju na ziemi? odpowiada zupełnie na seryo: Tak! Są to wyspy maorysów w Nowej Zelandyi. Śmiało nazwać je można istotnym rajem na ziemi: — nigdy tam nie pokazał się miecz europejskiego zdobywcy.

W tej iście rajskiej krainie wszystkiego jest podostatkiem: drzewo chlebowe, kokosy, posadzone przez praojców dzisiejszych mieszkańców, rosną i rozmnażają się licznie bez pomocy ręki ludzkiej. Banany, pomarańcze, cytryny proszą się na każdym kroku, aby pójść mogły człowiekowi na pożytek. Obfitość ryb najwytworniejszych przepełnia wody. Kraj ten obfituje w bawełnę najprzedniejszego gatunku, aczkolwiek nikt jej tam nie uprawia. Dziki krzew kawowy dochodzi do wysokości 20 stóp. Miliardy przeróżnego gatunku ptactwa przepełniają lasy. Trzoda chlewna dochodzi tu do niebywałych rozmiarów, nieznanych u najlepszych hodowców Normandyi lub Yorkshiru.

Ludność wyspy składa się ze szczepów oddzielnych, z których każdy wywodzi się od osady jednej z łódek, na których przodkowie dzisiejszych mieszkańców wylądowali na wyspę. Każdy szczep ma swego naczelnika („Ariki"), pochodzącego w linii prostej od bożków miejscowych. Hierarchia zresztą społeczna jest nader wśród nich skomplikowana, a za podstawę podziału służby ilość posiadanych gruntów. Najniższy szczebel drabiny społecznej zajmują „Rikiriki", potomkowie niewolników, pozbawionych wolności na wojnach z sąsiedniemi wyspami. „Ariki", czyli wódz naczelny, obierany bywa z pośród najbliższych zmarłego naczelnika, a godność tę piastować może zarówno kobieta, jak i mężczyzna.

Maorysowie żyli dawniej w wielożeństwie. Teraz jednak, gdy chrześcijaństwo pozornie przynajmniej jest szanowane na wyspie, położenie kobiet zmieniło się na lepsze. Rodzina w ścisłem znaczeniu tego słowa nie istnieje. Każdy i każda jest przedewszystkiem członkiem swojego plemienia. Kobieta traktowaną jest jako pierwsza służebnica mężczyzny, lub też najcenniejszy z przedmiotów, będących jego własnością.

Organizacya Maorysów z punktu widzenia socyalnego również jest niezwykła. Każdy mieszkaniec ma pewien udział w zyskach ogólnych, tak dalece, iż w kraju tym absolutnie nieznaną jest nędza. Żebractwa nikt nigdy na wyspie nie widział, gdyż każdy, kto czegoś potrzebuje, bierze, lecz nie prosi. A pomimo tego wiele bananów, kokosów, drzewa chlebowego i kawy marnuje się bezpowrotnie. Najubożsi są żywieni i odziani jak sam ariki. Instytucyi więziennych nikt tam nie zna.

Kobiety Maorysów są najpiękniejszem bodaj stworzeniem tamtejszej przyrody. Czarne i wilgotne oczy, głos dziwnie melodyjny, skóra ciemno bronzowa, gładka jak najprzedniejszy jedwab, kształty posągowe, wdzięk w każdym ruchu — oto przeciętna kobieta z wyspy maorysów. Niezwykła też jest słodycz ich charakteru. Nigdy słowo obelżywe nie wyszło z ust kobiety z tego ludu. Największą obelgą, jaką zna słownik Maorysek, jest nazwanie kogoś dziką kaczką.

Niezwykła znajomość morza czyni z Maorysów pierwszorzędnych żeglarzy. Odważnie puszczają się oni na morze w wątłych łódkach, które co chwila narażone są na rozbicie o rafy koralowe.

Niestety, cywilizacya europejska coraz częściej zaczyna spoglądać pożądliwem okiem na wyspę Maorysów, ten drugi raj ziemski, obfitujący we wszystko, czego człowiek bez wymagań umysłowych pożądać może. I p. Moss w końcu swego artykułu zachęca rząd angielski do rozciągnięcia swojego protektoratu nad wyspą. Prawdopodobnie rząd angielski nie da się prosić długo, a wówczas dni tego raju będą policzone.

Wiadomości dyecezyalne. Dyecezya tarnowska: ks. Władysław Chendyński, dyrektor bursy św. Kazimierza odznaczony Rokietą i Mantoletą. Ksiądz Piotr Podolski, wikaryusz ze Szczurowej, instytuował się na probostwo w Ostrowach tuszowskich. Nowo wyświęceni mianowani wikaryuszami: ks. Jan Ciszek w Bolesławiu, ks. Wojciech Dąbrowski w Zakliczynie, ks. Roman Gadowski w Krościenku, ks. Jan Gawlicki w Żdżarcu, ks. Józef Gawor w Jadownikach, ks. Jan Jachtyl w Radomyślu, ks. Andrzej Macko w Pilźnie, ks. Franciszek Miklasiński w Szczepanowie, ks. Franciszek Mróz w Szczucinie, ks. Alojzy Nalepa w Limanowej, ks. Jakób Olexy w Piwnicznej, ksiądz Józef Slazyk w Kolbuszowej i ks. Marcin Zaczek w Zbylitowskiej Górze.

Berlińczycy obchodzą w roku bieżącym setną rocznicę zaopatrzenia w numery ich domów. Przed stu laty udogodnienia tego nie znano rzeczywiście w żadnem mieście europejskiem. Zwyczaj, obowiązujący dziś nawet w Pacanowie, zainaugurował Berlin. W roku 1795 poczęto tam numerować nieruchomości w sposób zresztą dość fantastyczny. Numery rozpoczynały się od bramy Brandenburskiej, poczem następowały po sobie w całem mieście, bez żadnego wszakże uwzględnienia ulic. Dziś jeszcze system przyjęty w stolicy Prus nie należy do najszczęśliwszych; numery rozpoczynają się od rogu ulicy i następują po sobie kolejno aż do końca jednej jej strony, poczem przechodzą na stronę przeciwległą i biegną w kierunku odwrotnym aż do pierwotnego punktu wyjścia. Wiedeń w roku 1803 wprowadził system (naśladowany przez Paryż w roku 1805) liczb parzystych po jednej, nieparzystych po drugiej stronie ulicy, obowiązujący tam równie jak u nas aż dotąd.

Teatr z więzienia. Znane więzienie paryskie Mazas zniknie niebawem z powierzchni ziemi a na jego miejscu stanie nowy teatr, mający nosić imię „Diderota", poświęcony zaś komedyi i wodewilowi. Możnaby to nie bez słuszności nazwać ironią losu, iż na miejscu, na którem rozgrywały się najstraszniejsze tragedye stolicy nadsekwańskiej, zapanuje komedya i rozlegać się będzie wesoły śmiech widzów.

Stan powietrza. T. o 8 rano +10° R. w poł. +13 R. Bar. 761 (wczoraj 759). Podnosi się. Pochmurno.

Ciekawy siostrzeniec.

— Dzień dobry cioci, co ciocia tu robi?
— Nic — napawam się cudowną wiosną..
— A ile też ciocia wiosen widziała?...
— Ze trzydzieści!
— To przez ile lat ciocia była niewidomą?

Teatr. Dziś w poniedziałek nie będzie przedstawienia. We wtorek „Wieczór trzech króli", komedya w 5 aktach Szekspira, gościnny występ p. Heleny Modrzejewskiej.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 6 lipca.

(Z.). Węgierska renta koronna dosięgnęła dziś kursu pari. W ciągu dwóch lat renta ta wypuszczona po 92½ podniosła się w cenie o 7½%, austryacka zaś renta wypuszczona po 93½ zyskała 8%. To ustawiczne podnoszenie się kursu rent naszych zapala fantazyę spekulantów. Zdaje się im bowiem, że teraz już niedaleką jest chwila olbrzymich konwersyi i emisyi 3½, a może nawet 3 procentowch walorów państwowych. To też pomimo, że znajdujemy się już w lipcu, nie ma na targu naszym ani śladu wakacyjnej ciszy. Obroty na giełdzie są znaczne, jakkolwiek nie ma obecnie w Wiedniu ani jednego z wielkich finansistów lub dyrektorów kolei, którzy zazwyczaj pierwsi rzucają hasła giełdowe.

Wszelako jest podostatkiem tego żywiołu, który w pierwszej linii ożywia giełdę, tj. kapitału szukającego lokacyi. Kupują skwapliwie nasze papiery zagraniczni kapitaliści, to też renta nasza stała się papierem, którego często wcale dostać nie można. Tem zajadlej rzucają się więc nasi spekulanci na pole operacyi w walorach bankowych i przemysłowych. Te ostatnie zwłaszcza są od kilku dni przedmiotem niebywałego pokupu. Rozmaite akcye przedsiębiorstw górniczych, kopalni węgla, zakładów elektrycznych itp. robią codziennie skoki po kilkanaście guldenów, tak że wobec dzisiejszego ich kursu zeszłoroczna dywidenda w niektórych wypadkach przedstawia zaledwie dochód 3 pct.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 408·10, węgierskie 490·—, Anglobanki 175·—, Uniony 358·50, Bankvereiny 168·50, Länderbanki 283·10, Ludwiki 223·40, Czerniowieckie 326·—, Elbethale 299·—, Renta papierowa 101·20, srebrna 101·40, austryacka złota 124·—, 4% austr. renta wal. kor. 101·50, węgierska złota 123·50, 4% węgierska renta wal. kor. 99·95, dukat 5·68—, 20-frankówka 9·61½, marki 11·85, ruble 1·29¾.

§ **Z kolei państwowej.** *Dochodzenie pozasądowych pretensyi, wynikających z umowy o przewóz (reklamacye), z wyjątkiem pretensyi o zwrot nadpłaconych należytości przewozowych.*

Zawiadamia się p. t. strony interesowane, że od dnia 1 lipca rb. ściśle przestrzegane będą przepisy taryfowe część I (II. Postanowienia dodatkowe do § 73 regulaminu ruchu), że zatem należy do reklamacyi — z powodu zaginienia, ubytku lub uszkodzenia posyłek, jakoteż z powodu opóźnienia terminu dostawy — wniesionych przez osoby do dochodzenia owych pretensyi nieuprawnione, przedłożyć prócz innych załączników także ostemplowaną prawomocną cesyę, opiewającą osobno dla każdej poszczególnej umowy o przewóz.

Cesye wzmiankowane winny być własnoręcznie podpisane przez uprawnionego do wdrożenia reklamacyi, jako cedenta; zarząd zaś austryackich kolei państwowych zastrzega sobie w myśl wyżej wspomnianych postanowień dowolność żądania sądowej lub notaryalnej legalizacyi podpisu w wypadkach, w których wydawałaby się prawdziwość jego wątpliwą.

Wkońcu zawiadamia się, że cesye te podlegają obowiązkowi ostemplowania (poz. tar. 32, 2 g, 65 A. a. u, względnie 101 A. m. i 101 B. ust. należ. co najmniej kwotą 50 ct.), jakoteż że niedostatatecznie lub wcale nieostemplowane cesye oddawane będą do dalszego użytku urzędowego odnośnej dyrekcyi okręgu skarbowego.

Zast. dyrektora ruchu *Czerny.*

Telegramy „Przeglądu".

Petersburg 8 lipca. Wczoraj ogłoszono ukaz carski co do gwarancyi przyjętych przez rząd rosyjski za pożyczką chińską. Najmniejszej wzmianki nie zawiera ten ukaz ani co do tego, w jaki sposób pożyczka ta będzie umorzona, ani też co do dalszych pożyczek chińskich.

Belgrad 8 lipca. Skład nowego gabinetu ogłoszono wczoraj. Nowakowicz objął prezydyum i tekę spraw zagranicznych, jenerał Franasowicz tekę wojny, radzca stanu Marinkowicz tekę spraw wewnętrznych, dotychczasowy minister finansów Popowicz zatrzymuje nadal swą tekę, prezydent trybunału apelacyjnego Nincic obejmuje tekę sprawiedliwości, emerytowany dyrektor kolei Petkowicz tekę robót publicznych i tymczasowo tekę handlu, a profesor uniwersytetu Kowaczewicz tekę oświaty.

Były prezes gabinetu Christicz został prezesem rady stanu, a ministrowie postawieni zostali w stan rozporządzalności.

Program nowego gabinetu obejmuje w pierwszym rzędzie uregulowanie finansów.

Wszyscy zasądzeni w procesie Cebinacza o zdradę stanu zostali ułaskawieni i wczoraj wypuszczeni na wolność.

Tryjest 8 lipca. Spuszczenie na wodę nowowybudowanego pancernika „Wien" odbyło się wczoraj przy pięknej pogodzie. Matką chrzestną była hrabina Kielmansegg z Wiednia, żona obecnego ministra spraw wewnętrznych i przewodniczącego w radzie ministrów. Przybyła także na tę uroczystość deputacya miasta Wiednia pod przewodnictwem hr Wilczka

Rzym 8 lipca. Wczoraj po południu odbył się w Kwirynale ślub cywilny księcia Aosty z księżniczką Orleańską Heleną.

HOTEL IMPERIAL.
KRZYSZTOF JANOWICZ
Lwów — ul. Trzeciego Maja l. 3.

Przyjechali dnia 7 lipca S. hr. Dzieduszycki z Zagwoździa. S. hr. Szeliski z Komborni. W. hr. Baworowski z Ostrowa. T. Pryliński z Krakowa. K. Rauscher z Krakowa. A. Świderski z Krakowa. H. Richter z Drezna. A. Krausz z Budapesztu. Dr. W. Grabowicz z Rzeszowa. Dr. W. Glaczyński z Kołomyi. Dr. K. Maramorosz z Kołomyi. R. Galmann z Berlina.

HOTEL ŻORŻA.
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 7 lipca. Z. Jaroszyński z Błudnik. Dr. St. Glogier z Tarnopola. K. br. Gauthier z Paryża. J. hr. Młodecki z Monasterzysk. W. Skibniewski z Podola ros M. Wiśniewski z Genewy. St. Grek z Krosna M. Bierer z Besarabii. K. Weiss z Theresienstadtu. C Durych z Turnau.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Podziękowanie. Wszystkim, którzy raczyli odprowadzić ś. p. **Gwidona Ruszczyńskiego** na miejsce wiecznego spoczynku, składa na tej drodze serdeczne podziękowanie. Rodzina.

Lwów dnia 8 lipca (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 222·50 do 225·50, Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 325.— do 328·—, Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 440.— do —.—. Akc. garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 203.—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 40 lat. 5 proc. z 10 proc. prem. 110·30 do 111·—, 4 i pół proc. los. w 50 lat. 100.60 101·30, Banku kraj. 4 i pół. proc. los. w 51 lat. 101·— do 101.70, Banku kraj. 4 proc. los. 57 lat. 98·— do 98·70 Tow. kred. gal. ziem. 4 proc. (I emisya) 98·50 do 99·20 4 proc. los. w 41 i pół latach 98·20 do 98.90, 4 proc. los, w 56 lat. 98·20 do 98·90.

Obligi za 100 zł.: Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 98·40 do 99·10 Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102.50 do —.— Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102.10 do 102·80 Pożyczki kraj. 6 proc. 105·— —·—, 4 pół proc. 100.60 do 101.30, 4 proc. z r. 1891 98.10 do 98·80, 4 proc. po —·— koron z roku 1893 98·20 do 98.90.

Monety. Dukat cesarski 5·62 do 5.72, Napoleondor 9.57 do 9.67, Półimperyał 10.— do —.—, Rubel rosyjski papierowy 1.30 do 1.31, 100 marek niemieckich 59.10 do 59·60.

Wiedeń 8 lipca (godz. 11 w południ.) Kredyty 408.37, kred. węg. —.—, Anglobanki 175.25, Uniony —.—, Bankvereiny —.—, Länderbanki 284.90, Akcye tyton. 240.25, Staatsbahny 441.25, Lomb. (z kup.) 112.75, Elbethale —·—, Renta pap. —.—, Renta węg. 4% kor. —.—, Renta węgierska złota 4% —.—, Alpine —.—, Marki 59.30 Losy tureckie —·—

RUCH POCIĄGÓW KOLEJOWYCH

obowiązujący z dniem 1 maja 1895 (czas środk.-europejski)

Do Lwowa przychodzą:	Pociągi pospieszne			Pociągi osobowe			
Z Berlina	1·22	5·10	—	7·00	9·06	9.00	
Z Krakowa (Wrocławia i Wiednia	1·22	8·40	5·10	7·00	9·06	9·00	
Z Warszawy	5·10	—	—	—	9·06	9·00	
Z Muszyny - Krynicy przez Tarnów od 1 czerwca do 30 września	—	—				9·00	
Z Muszyny - Krynicy przez Tarnów lub Rzeszów (od 25 czerwca do 15 września)	5·10	—					
Z Muszyny - Krynicy i Mszany d. przez Tarnów	—	—			9·06		
Z Chabówki przez Tarnów lub Rzeszów	5·10	1·22					
Z Rozwadowa i Nadbrzezia	—	—	—	7·00			
Z Rawy przez Jarosław	—	1·22	—	—	9·06		
Z Mezö-Laborcz, Pesztu, Miskolcza przez Przemyśl	—	—				9·00	
Z Chabówki przez Przemyśl	—	1·22	—			—	
Z N. Zagórza p. Przem	—	1·22				9·00	
Z Chyrowa p. Przemyśl	—	1·22		7·00		9·00	
Z Ławocznego, Pesztu, Miskolcza, Munkacza	—			12·05	8·10	—	
Z Hrebenowa, od 10go lipca do 31-go sierpnia				—	—	1·42	
Ze Skolego i Stryja	—			12·05	8·10	1·42	9·16
Z Chyrowa i Stanisławowa przez Stryj	—			12·05	8·10	1·42	
Z Suczawy, Husiatyna, Woronienki, Peczeniżyna, Berhomethu, Czudyna, Radowic, Kimpolungu, Bukar. i Jass	9·50			—			
Z Suczawy, Czortkowa, Woron., Kałusza, Słob. rung., Bukaresztu i Jass	—			1.32			
Z Suczawy, Radowiec i Czudyna (każdego poniedziałku), Sopowa	—			6·17			
Z Suczawy, Husiatyna, Kałusza, Nowosielicy, Radowiec, Kimpolungu, Jass i Bukaresztu	—			7·37			
Z Sokala i Jarosławia przez Rawę ruską	—			8·00	4·40		
Z Bełzca	—			—	4·40		
Z Podwołoczysk i Brodów na dw. Podzamcze	2·09	9·44		8·02	4·33		
Z Podwołoczysk i Brodów na dworz. główny	2·25	10·—		8·25	5·00		
Z Brzuchowic od 12 maja do 10 września						8·25	
Z Zimnej Wody co święta niedziele aż do odw.						8,15	
Ze Lwowa odchodzą do:							
Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina	8·40	2·50	11·00	4·55	10·25	6·45	
Warszawy			11·00	4·55	—	6·45	
Muszyny-Krynicy przez Tarnów tylko od 1-go czerwca do 30 września						6·45	
Musz.-Kr. przez Tarnów	8.40		11·00	4·55			
Chabówki przez Tarnów			11·00				
Musz.-Kr. przez Rzeszów			11·00				
Chabówki przez Rzeszów			11·00		10·25		
Rozwadowa i Nadbrzezia	8·40	—	11·00	4·55			
Rawy r. przez Jarosław		2·50	—	4.55			
Mezö - Laborcz (Pesztu. Misk.) przez Przemyśl				4·55	6·45		
N. Zagórza przez Przem.				4·55	10·25	6·45	
Chabówki prz. Przemyśl				—	10·25		
Chyrowa przez Przemyśl		2·50		4·55	10·25	6·45	
Ławocznego, Munkacza, Miskolcza, Pesztu				5·25	7·38		
Hrebenowa tylko od 10 czerwca do 31 sierpnia				—	9·33		
Skolego i Stryja				5·25	9·33	3·00	7·38
Stanisławowa i Chyrowa przez Stryj				—	9·33	7·38	
Chyrowa przez Stryj				5·25	—	—	
Suczawy, Jass, Bukaresztu, Husiatyna, Woronienki, Peczeniżyna, Berhometu, Czudyna, Radewiec, Kimpolunga	6·15						
Suczawy, Słobody rung., Czudyna i Berhomethu co poniedz.; Radowiec					10·35		
Suczawy, Jass, Bukar., Czortkowa, Kałusza, Woronienki, Kimpol.				—	2·40		
Suczawy, Jass, Bukar., Husiatyna, Kałusza, Nowosielicy, Radowiec					10·30		
Sokala i Jarosławia przez Rawę ruską				9·15	7·10		
Bełzca				8·15	—		
Podw. i Brodów z Podz.	—	2·10	6·00	—	10·14	10·44	
Podw. i Brodów z gł. dw.	—	1·56	5·46	—	9.50	10·20	
Brzuchowic od 12/5—10 września w dni powsz.						3·20	
Brzuchowic od 12/5—10/9 w niedziele i święta						2·26	
Zimn. wody od 12/4—10/9						3·45	

Uwaga: Godziny drukowane grubemi liczbami oznaczają porę nocną od 6 wieczorem do godz. 5 m. 59 rano.

W biórze informacyjnem c. k. austr. kolei państwowych we Lwowie, ul. Trzeciego Maja l. 3 (Hotel Imperial) jest sprzedaż biletów strefowych, okreżnych, dowolnie zestawialnych, zeszytów do jazdy, taryf i rozkładów jazdy w formacie kieszonkowym Informacye w sprawach taryfowych i przewozowych. Czas środkowo europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut. Godz. 12 czas środkowo europejski = godz. 12·36 podług zegara lwowskiego.

30)

DWIE KUZYNKI

POWIEŚĆ

przez **Katarzynę Green.**

(Przekład z angielskiego)

(Ciąg dalszy).

„Czułem każdy jego krok, jak gdyby stawiał mi nogi na sercu; pamiętam, że z przerażeniem patrzałem na stół, widząc, że za chwilę zostanie zbryzgany krwią moją.

„Litery mego rękopisu podskakiwały, przybierając jakieś kształty straszydeł: postaci osób i przedmiotów dawno zapomnianych, których cienie w sercu mem wzbudzały żal, wstyd, obawę lub wyrzut sumienia za popełnione w przeszłości winy; a wśród tych obrazów migała wciąż twarzyczka kobiety, widzianej na początku snu mojego.

„A tymczasem, morderca zbliżał się coraz bardziej, czułem już oczy jego, błyszczące w przestrzeni, która mnie od śmierci dzieliła, słyszałem, jak w chwili pociągania za cyngiel, zgrzytnął zębami!... Och!

Na trupio-bladej twarzy sekretarza malowało się nieopisane przerażenie.

„Żadne słowa nie zdołają opisać sceny podobnej.

„W mgnieniu oka przeleciały mi przez mózg i serce wszystkie udręczenia piekła, a potem zrobiła się pustka, a wśród tej pustki widziałem, bardzo daleko — jak gdybym się nagle od niej oddalił, — postać nachyloną i spoglądającą na swe dzieło oczyma przerażonemi.

„Ujrzałem człowieka nieznanego mi zupełnie, a tak pięknego, tak wspaniałej budowy, że obraz jego nie zatrze się nigdy w mojej pamięci.

— I był to?...

— ...Był to człowiek, którego widzieliśmy obaj, wychodzącego z salonu miss Leavenworth, wczoraj wieczorem.

XXI.

Nowe szczegóły.

Przez chwilę byłem pod wpływem przesądnej trwogi, lecz wrodzona nieufność wzięła górę.

— I powiadasz pan, że stało się to w przeddzień morderstwa? — rzekłem.

Skinął głową.

— Jako ostrzeżenie — szepnął.

— Lecz pan nie pojąłeś snu w ten sposób?

— Nie. Miewam często sny burzliwe i przyznaję, że ten, początkowo za ostrzeżenie dopiero w chwili, gdym się znalazł wobec trupa p. Leavenworth.

Nie dziwi mnie już teraz pańskie osobliwe zachowanie się podczas śledztwa.

— Oh! panie — rzekł ze smutnym uśmiechem — nikt nie wie, ilem ja wówczas przecierpiał, jak musiałem nad sobą panować, aby nie powiedzieć więcej, niż wiem — po za tym samem — o morderstwie i o sposobie, w jaki zostało dokonane.

— A więc sądzisz pan, że ów sen był wiernym obrazem spełnionej nazajutrz zbrodni.

— Tak. Jestem tego pewien.

— Szkoda wielka, że sen pański nie trwał dłużej i że tem samem nie możesz nam pan powiedzieć jakim sposobem morderca zdołał umknąć z domu, tak pilnie strzeżonego, ani też jaką drogą się tam dostał.

Sekretarz zarumienił się.

— Istotnie, wskazówki takie miałyby wielką doniosłość. Szkoda również, że nie mogę poinformować policyi, gdzie przebywa Hanna i jakie pobudki skłoniły człowieka obcego do spełnienia podobnej zbrodni — odparł pan Harwell.

Widząc, że jest urażonym, zaniechałem drwiącego tonu.

— Dlaczego powiadasz pan: „człowiek obcy"? — spytałem. — Czy pan znasz tak dalece osoby, bywające w domu pp. Leavenworth, aby wiedzieć, kto z pośród nich jest obcym, a kto do rodziny należy?

— Znam doskonale twarze przyjaciół domu, a p. Henryk Clavering do ich rzędu się nie zalicza. Ale...

Przerwałem mu.

— Czy towarzyszyłeś pan wszędzie p. Leavenworth, naprzykład w podróżach lub podczas pobytu u jakich wód?

— Nie — odparł sekretarz z pewnem zakłopotaniem.

— Przypuszczam jednak, że wyjeżdżał czasami z New-Yorku?

— Naturalnie.

— Czy mógłbyś mi pan powiedzieć, gdzie w lipcu roku zeszłego wraz z synowicami przebywał?

— Bawili w Royston — miejscowości kąpielowej; spędzili tam kilka miesięcy... Czyż pan przypuszczasz, że on ich tam spotkał i poznał?

— Pan coś przedemną ukrywasz, mr. Harwell. Wiesz o tym człowieku więcej, niżeś mi dotychczas powiedział.

Przenikliwość moja zdziwiła go widocznie.

— Nic więcej nie wiem nad to, com już panu wyjawił, ale — tu rumieniec pokrył mu czoło — jeśli pan chcesz tę sprawę wyświetlić.

Urwał nagle i spojrzał na mnie badawczo.

— Postanowiłem sobie wykryć wszystko, co się tyczy Henryka Clavering — odparłem.

Podniósł głowę.

— A więc mogę panu jeszcze powiedzieć: że Henryk Clavering na kilka dni przed morderstwem, pisał do p. Leavenworth list, który, jak to mam wszelki powód przypuszczać, wywarł na całej rodzinie silne wrażenie.

Skrzyżował ręce na piersiach i czekał dalszych pytań.

— Zkąd pan o tem wiesz? — rzekłem.

— List ten otworzyłem przypadkowo. Miałem sobie polecone odczytywać wszystkie listy, pisane w interesach do p. Leavenworth, a że ten nie nosił znaku, odróżniającego korespondencyę prywatną od innej, więc go też otworzyłem.

— I wyczytałeś pan w podpisie nazwisko Clavering?

— Tak, Henryk-Ritchie Clavering.

— Czy pan cały ten list przeczytałeś?

Zadawałem to pytanie ze drżeniem w głosie.

Sekretarz milczał.

— Panie Harwell — nalegałem — nie baw się pan w fałszywą delikatność. Czyś pan ten list przeczytał?

— Tak, lecz pośpiesznie i z wyrzutem sumienia.

— Pamiętasz pan jednak główną treść jego?

— Tak. Był to rodzaj skargi na postąpienie jednej z synowic p. Leavenworth. Nic więcej nie pamiętam.

— Na którą?

— Nie wymieniał jej.

— Lecz pan się domyślałeś o którą chodzi?

— Nie domyślałem się niczego. Starałem się o tem zapomnieć.

— A jednak powiadasz pan, że to wywołało w rodzinie wielkie wzburzenie.

— Teraz dopiero to miarkuję. Od tego listu we wzajemnym stosunku wszystkich członków rodziny zaszły znaczne zmiany.

— Mr. Harwell, gdy podczas śledztwa zapytywano pana, czy p. Leavenworth w ostatnich dniach nie otrzymał jakiego listu, któryby mógł być w związku z tym dramatem, twierdziłeś pan, że o liście podobnym nie wiesz. Czemuś pan wówczas prawdy nie powiedział?

— Mister Raymond, jesteś pan niewątpliwie gentlemanem, przejętym dla dam rycerskiemi uczuciami. Czy byłbyś pan w podobnym wypadku wspomniał o liście, w którym była skarga na postąpienie jednej z synowic p. Leavenworth? Czy byłbyś tajemnicę taką rzucał na pastwę sędziów i policyantów, wiedząc, że może ona skompromitować kobietę?

Musiałem mu słuszność przyznać.

— Zapytasz mnie pan może — dodał mr. Harwell — czy miałem powód wierzyć oskarżeniom, w liście tym zawartym? Odpowiem na to, że nie znałem p. Henryka-Ritchie Clavering.

— A jednak przypuszczasz pan, że zarzuty jego nie były bezpodstawne. Przypominam sobie, żeś się pan zawahał, zanim udzieliłeś sędziemu odpowiedzi.

— Istotnie, lecz dziś bym się już nie wahał, gdyby mnie o to pytano

Zaległo milczenie. Przeszedłem się kilka razy po pokoju.

— To przywidzenia wyobraźni — rzekłem, usiłując zapanować nad przesądną trwogą.

— Wiem o tem — odparł. — Jestem człowiekiem trzeźwym, praktycznym i przyznaję, iż oskarżenie, oparte na gorączkowym śnie jakiegoś biednego sekretarza, jest zupełnie bezpodstawnem. To też mówić o tem nie chciałem. Sny nie bywają uznawane za świadectwa przez sądy. Ale, panie Raymond, jeśli morderca p. Leavenworth zostanie kiedykolwiek wykryty, to wspomnij pan moje słowa: będzie on tym samym człowiekiem, którego we śnie widziałem.

Mówiąc to, ściskał kurczowo moje ramię.

Podzielałem mimowoli przesądną wiarę mojego interlokutora i serce ścisnęło mi się boleśnie na myśl, że Eleonora może być posądzoną o wspólnictwo z mordercą.

— Ten pan chodzi sobie spokojnie po ulicach — mówił sekretarz — ośmiela się nawet wkraczać do domu, w który wniósł żałobę; lecz sprawiedliwość, wcześniej czy później, dosięgnąć go musi.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Odpowiedzialny redaktor Wacław Masłowski. Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni par. W. Masłowskiego. Zarządca W. Hadra.